Rok XI. — Tom VI. — Zeszyt 1-2

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników
i Zarządów Sodalicji Mariańskich

Styczeń — kwiecień 1939

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.
PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł, za granicą 6·— zł. Obecny numer 1·— zł

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA XII, UL. RAKOWIECKA L. 61
DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

Str.

Odczyty i referaty z kursu w Warszawie:

Ks. Władysław Rejowicz T. J.: Pogłębianie w Sodalicjach religijnej wiedzy 3

Ks. Jan Rostworowski T. J.: Propaganda idei sodalicyjnej 19

Ks. Romuald Moskała T. J.: Stosunki i związki międzysodalicyjne . . 24

Ks. Jan Rostworowski T. J.: Idea mariańska w teorii i praktyce . . . 31

Prof. R. Dybowski: Ks. Stefan Bratkowski T. J. (W 25-lecie śmierci) . 36

Ks. Emil Villaret S. J.: Sztuka rządzenia 41

Ks. Władysław Rejowicz T. J.: Stosunek Sodalicji do Związków Diecezjalnych i Związków stanowych 45

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

ROK XI. — XII. TOM VI.

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników
i Zarządów Sodalicji Mariańskich

1939—1940

Wydawnictwo Księży Jezuitów — Warszawa, ulica Rakowiecka L. 61

76

2549
II r

Pogłębianie w Sodalicjach religijnej wiedzy

Odczyt na Kursie dla Sodalicji Inteligencji w Polsce w Warszawie 5. XII. 1938

»Kto szuka Cię już znalazł Ciebie; Już Cię ma, komu Ciebie trzeba; Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie; Kto głodny go, je z Twego chleba«, wyśpiewał dziesięć lat temu nowoczesny na wskróś człowiek, poeta, który, pragnąc w młodych latach Boga chwałę poniżyć,« rozwiać w ułud dymie, pisał, jak wyznaje, z »głupią pychą przez b małe wielkie, potężne Jego imię« i »wędrował dzień cały pod cienia ciężarem«, aby wreszcie u końca »płonąć Bogiem u zmierzchu życia czerwonym żarem, jako wieczorna rzeka o zachodzie słońca«. — Staff jest wyrazem duszy dzisiejszych ludzi, pokolenia schodzącego i pokolenia młodych, ludzi, co w pogoni za podniesieniem ludzkości, »po twardej utykali grudzie, bardzo ubodzy, smutni ludzie«, aż poznali »jak zwie się boleść ich sroga«, że »nie mieli Boga, brak im było Boga« i tych młodych, którzy prężni siłą ufności w nadprzyrodzone moce, prą naprzód, by na religii i wierze oprzeć życie osobiste i rodzinne, towarzyskie i społeczne, prywatne i państwowe. Bo krzywdę czyni młodemu pokoleniu, osobliwie akademickiemu Ksawery Pruszyński w *Wiadomościach Literackich* i w osobno wydanych reportażach w 1937 r. w »Roju«, jako »Podróż po Polsce«, kiedy w częstochowskiej pielgrzymce młodzieży szkół wyższych upatruje przede wszystkim manifestację polityczną i nawrót do czasów saskich, wołając: »od powrotu saskiej religijności i od saskiej wiary, zachowaj nas Panie«. Nie rozumie on duszy współczesnego młodego pokolenia, choć sam jeszcze ledwo poza młodość wyszedł. Krzywdę też czyni się, ilekroć odrodzeniowemu ruchowi katolickiemu, gdziekolwiek się on pojawia, w jakimkolwiek środowisku młodych czy starszych, upatruje się motywy polityczne a nieraz po-

sądza o związki z wolnomularskimi »Rotary Clubami«, lub inne uboczne podsuwa zamiary, ubrane w religijną szatę. Przejawy te religijnego ducha może jeszcze nie są dość skrystalizowane, może jeszcze zbyt toną we mgle, nie powiem frazesu, ale haseł i podświadomych porywów, wszelako są przeważnie wyrazem świadomej woli uchrystusowienia społeczeństwa. — Polityka jak we wszystkich dziedzinach życia, tak i w ruchu religijnym, pragnie wziąć udział, opanować go i powolnym sobie narzędziem uczynić. Mogły być więc i były pewne wynaturzenia i w częstochowskich pielgrzymkach i w innych przejawach zbiorowych religijnego życia. Jednakże cała walka podejrzeń i oskarżeń, cała walka bronią wszczepianej nieufności co do czystości zamiarów i źródeł, z których fala religijnego odrodzenia płynie, jest albo walką polityczną, albo społeczną istniejących organizacji, trwożnych o umniejszenie własnych wpływów i zasięgu własnego działania, jest walką człowieka, który, jak w *Tajemnicach* Staff powiada, »w najotchłanniejszej, najgłębszej potrzebie, nie chcąc być drugim, sam wyzywa Ciebie... i pragnie w pysze być sam jeden sobie«. Tymczasem wiew, który idzie w obecnej dobie, ku Bogu, jest niewątpliwy.

I właśnie ta chwila, Sz. Panie i Sz. Panowie, Sodaliski i Sodalisi nakłada na nas szczególny obowiązek pogłębienia religijnej wiedzy, by nasz katolicyzm nie był skarłowaciałym kaktusem na lotnym piasku wyrosłym, ale się oparł na jedynym fundamencie, którym jest Jezus Chrystus.

Jak się bowiem przedstawia w istocie nasz katolicyzm u przeważnej części inteligencji męskiej a w nie małej mierze i inteligencji żeńskiej?

Pozwolę sobie rzucić kilka współczesnych obrazów z życia, by nie tonąć w oderwanej teorii.

W ubiegłym roku umarł nagle, zaledwo siadł do wagonu po odczycie, który był streszczeniem 20-letniej pracy życia, profesor Jan Rozwadowski, europejskiej miary uczony, językoznawca, chluba Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiej Akademii Umiejętności. Gdybym miał jednym wyrazem zamknąć charakterystykę mego profesora, nie znalazłbym lepszego wyrażenia nad cicerońiańskie *vir bonus*, człowiek zacny. Był katolikiem ze Chrztu św. i wychowany w katolickiej tradycji rodzinnej. Wierzył w Boga i w dziele, którego treść rozwijał przed

doborowym audytorium warszawskim, a które chciał zostawić jako testament dla młodych przyszłych pokoleń, mówi tak pięknie i podniośle o związku z Bogiem nie tylko przez poznanie, ale poddanie się jego życiu, w nas się rozwijającemu poprzez dolę i niedolę człowieka, o pokorze i zabiciu w sobie wszelkiej megalomanii, płynącym z przeświadczenia, że jesteśmy współpracownikami wielkości i o wzajemnej miłości i wyrozumiałości, że poszczególnych wyrwanych zdań, nie mógłby głębiej ująć i lepiej wyrazić wielki średniowieczny asceta.

Cóż kiedy u prof. Rozwadowskiego Bóg jest wszystkim: »prabytem, prasiłą, praenergią rozlewającą się w świecie, duchem, rzeczywistością, przyczyną, celem i centrem wszechświata, prawdą i miłością«, jednego mu tylko odmawia: »niedołężnej, jak się wyraża postaci osoby«. Bóg dla niego nie istnieje poza światem, ale tylko w nim urzeczywistniony. »Nauka o Objawieniu, może pożyteczna dla podniesienia prymitywnych mas ludzkich«, dla niego istnieje tylko jako »doznane, osobiste, wyraźniejsze drgnięcie wszechsiły, jako podmiotowe wyłącznie doznanie, które się krystalizuje w sformułowane przez ludzi dogmaty«. »Taką jednostką, w której te przeżycia ujawniły się silniej był Budda, Plotyn i Chrystus, byli niektórzy mistycy i wielcy święci«. Ale to nie objawienie jak je Kościół pojmuje. »Dogmaty Kościoła są tylko spekulacją-dogmatyką, absurdalnym przerostem, obliczonym na wyzysk i panowanie nad sumieniami«. »A człowiek jest tylko drobiną w celu zdeterminowaną, biorącą udział w wszechistnieniu«. »Całe jego życie nie wyłączając myśli i czucia, cała świadomość i samowiedza własna nie jest właściwie jego, ale pochodzi z tego wspólnego, pozajednostkowego źródła, które ludzkość po staremu Bogiem nazywa«. Między człowiekiem zresztą a całością wszechświata nie ma różnicy jakościowej. Człowiek prymitywny był zwierzęciem, trochę tylko przemyślniejszym od innych, jak był tak i został rodzonym bratem zwierzęcia«.

Rozwadowski jest zatem monistą. Sam w *Prawdzie życia* nazywa swój system, jeżeli w ogóle można u niego mówić o systemie, »dualistycznym monizmem, albo monistycznym dualizmem«. Oczywiście z Häcklowsko-Ostwaldowskim monizmem splata się u niego i fikcjonizm Langego i Vaihingera i bergsonowski relatywizm poznania. Jednakże właśnie przez to sta-

nowi charakterystyczny typ nowożytnego, na swój sposób religijnego człowieka. Systemem Rozwadowskiego zająłem się obszerniej na łamach *Przeglądu Powszechnego* [1]) zaraz po ukazaniu się w druku *Prawdy Życia.* Tu po krótce zająłem Państwo osobą uczonego, bo nie jeden z tak zwanych naszych katolików, może i praktykujących, w braku rzetelnego uświadomienia religijnego i w braku głębszej znajomości prawd wiary, oddziela prawdy wiary od prawd rzekomej nauki i przypisuje pierwszym wartość czczej spekulacji lub osobistego przeżycia, a drugim względną wartość życiową. Rozwadowski świadczy jak monizm głęboko się wżarł w duszę starszego, na materializmie i pozytywizmie wychowanego pokolenia a przez nie udziela się i młodszym jako światopogląd naukowy, gorszy od bolszewickiego ateizmu, bo nie tylko nie budzi reakcji, ale usypia pozorem szlachetnego ideału i musi usuwać z duszy poczucie winy i odpowiedzialności. Rozwadowski istotnie jej nie uznaje, »może ją uznawać tylko głupiec«, a sumienie w tak deterministycznie pojętym człowieku jest tylko »jakimś nieprzyjemnym skrobaniem wewnątrz nie tylko człowieka, ale niewątpliwie w każdym stworzeniu, które pozostaje w nim jako cierń wbity w duszę, ilekroć stworzenie nie postępuje tak, jak powinno, niezależnie od wszelkiej religii i wszelkiego prawa«.

Z tego pokroju ludźmi spotykamy się na każdym nieomal kroku w życiu towarzyskim i zawodowym. W 1932 r. pisał *Wolnomyśliciel,* wychodzący do niedawna w Warszawie, że należy dać ludziom zamiast Boga, który jako istota zmyślona, jest niczym — poznanie natury, która jest wszystkim, zamiast objawionej (oczywiście w cudzysłowie) wiedzy katechizmowej czyli zmyślonego i wyssanego z palca steku nonsensów — wiedzę naukową, opartą na doświadczeniu, zamiast dogmatów niby prawd bezwzględnych wiedzę naukową czyli względną, opartą na swobodnym, krytycznym myśleniu, zamiast ideałów religijnych, jak szczęśliwość pozagrobowa — ideały społeczne, zamiast pozagrobowej, nieistniejącej sankcji pośmiertnych kar i nagród — sankcję uspołecznionego sumienia, zamiast wiary w cuda — wiarę w rozum, zamiast ślepej wiary — wiarę w sceptycyzm i wątpienie, które jest dostojeństwem myśli ludzkiej, za-

---

[1]) *Przegląd Powszechny*, t. 217, str. 73—92.

miast kościołów i bałwochwalstwa, magii i kultu fikcji — nieogarnione przestworza wszechświata itd.[2]) — Jako wolnomyśliciele ogłaszali się i profesor Kotarbiński w Warszawie i prof. Ułaszyn w Poznaniu. Są to ci naprawdę biedni ludzie, którzy idą jak mówi poeta w trudzie i mozole przez życie, by pogrzebać własne troski i swoje męczarnie, ludzie bardzo chorzy, którzy na cierpienie, ich nurtujące, szukają w systemach filozoficznych lekarstwa, ale na obłędnych ścieżkach, wreszcie sobie mówią: »Uleczym siebie ziemi warstwą. Łopata oto nam lekarstwo... Zdobędę wszystko, gdy wszystko rzucę. Odzyskam bezmiar, straciwszy kąt«.[3]) — »Wiją się oni w wiecznych mękach na dnie swego serca, dręczy ich i mozoli przerażona trwoga, która się nieustannie coraz głębiej wwierca, szukając natarczywie, którędy w blask droga«.

Daleki jestem od myśli, by ci nieszczęśliwi, rozbitcy życiowi znaleźli się licznie w Sodalicjach, skupiających wysoką inteligencję. Ale przy współczesnym rozdwojeniu wiary od niewzruszalnej prawdy, przy zalewie systemami filozoficznymi, oddychającymi monizmem, obojętna czy materialistycznym, przebrzmiałym, czy dziś modniejszym spirytualistyczno-witalistycznym, nie jest wykluczone, że oni się znajdą sporadycznie nawet w Sodalicjach, zwłaszcza tych, które pociągają bezinteresowną działalnością na zewnątrz, pełną ideału i poświęcenia a życie wewnętrzne traktują jako osobistą sprawę i w sodalicyjnym życiu zbiorowym, poza nabożeństwami wspólnymi i na wydziałach, niewiele się troszczą dobrem duchowym i rozwojem katolickich pojęć i życia Bożego w członkach.

Apostolstwo sodalicyjne ciąży na nas obowiązkiem, byśmy i tym ludziom mogli pomóc i doprowadzić ich z pomroczy do przeświadczenia, że szli drogą kłamną w poszukiwaniu Boga, który przez całe życie krok w krok idzie tak blisko.

To wszakże dopiero jeden odłam otaczających nas katolików z imienia, może nawet znajdujących w kościele i nabożeństwach pewną osłodę, ale umysłem nie uznających nieomylnej prawdy i wybierających z jej bogatej skarbnicy te, które

---

[2]) *Wolnomyśliciel*, 1932, str. 702/3.

[3]) Staff, Ucho igielne, str. 72.

im w danej chwili wydają się jakimś haszyszem, uśmierzającym ból i głód duszy.

Obok nich staje grupa innych katolików, wierzących i wierzących silnie w istnienie osobowego Boga, rządzącego światem, ale dla których cała niemal religia i wszystkie z niej płynące obowiązki streszczają się w miłości, tylko nie tej, o której mówi Zbawiciel, że kto mnie miłuje chowa przykazania. I dla nich prawdy wiary są sprawą obojętną, zmienną, zależną od czasów i osób. Poznanie Boga uzależniają od intuicji, podobnie Rozwadowski jedynie intuicję uważa za jedyną drogę poznania absolutu i więźby z nim nas spajającej. Religia jest im uczuciem i to uczuciem miłości. Reszta w niej, dogmaty są, tylko symbolami a Kościół, z całą swą organizacją i sakramentami, jest dla nich dzisiaj potrzebną ale przemijającą.

Znana to śpiewka od początków XIX wieku, kiedy wystąpił Schleiermacher i przeniósł w dziedzinę uczucia religijny związek z Bogiem, by go ocalić w kantowskim rozbiciu możliwości poznania *nouomenon*. Jacobiego teoria o osobnej władzy czucia *Gemüth*, przez które jedynie człowiek się styka, i to bezpośrednio, ze światem nadzmysłowym, z prawdami, jak je nazwał Mickiewicz, żywymi, to czucie i wiara, która silniej mówiła do wieszcza niż mędrca szkiełko i oko, znalazła dalszy rozwój w teorii intuicyjnego poznania, które stało się podwaliną współczesnego modernizmu Loisyego, Laberthoniera, Fogazzara, Tyrella, Murriego a przez nich utrwaliło się w inteligencji europejskiej, i bezpośrednio czy pośrednio, polskiej przeświadczenie, że religia nie jest sprawą poznania rozumowego, ale intuicji i uczucia. Dla starego Cieszkowskiego, zresztą wzorowego katolika i zacnego patrioty, była ona dogmatem w Ojcze nasz a głosicielem jej za naszych czasów był zasłużony profesor Zdziechowski w Krakowie, ostatecznie w Wilnie, gorący wyznawca wymienionych modernistów, osobliwie Fogazzara.

W swej duszy, na wskróś przejętej wschodnim mistycyzmem jakby z wyrzutem i żalem odnosił się on do dogmatów i hierarchicznego Kościoła a miłość, obejmująca Boga i ludzi, parła go do ukochania i obrony wszelkiego dobra i piękna. Jeżeli profesora Rozwadowskiego nazwałem *vir bonus*, to mając dać profil drugiego mego profesora Zdziechowskiego, nazwałbym

go vir iustus, tak go raziła wszelka krzywda, dotykająca jednostkę czy naród, wszelki ucisk wolności, tak pragnął pojednania ludzi rozbitych na różne religie i stojących przeciw sobie wrogo w chrześcijaństwie, tak oczekiwał zjednoczenia się kościołów we wspólnej wierze i wierzył, że Kościół katolicki zejdzie kiedyś z drogi nieustępliwego dogmatyzmu, by wszyscy jedno byli w Chrystusie. Jak Cieszkowski oczekiwał epoki Ducha Św., w której znikną dogmaty i ceremonie a Kościół do historii przejdzie, tak Zdziechowski pracował piórem i słowem nad zbliżeniem tej chwili pojednania.

Religia, li tylko na uczuciu oparta, to drugi odłam wierzącej i nawet praktykującej inteligencji naszej. Krasickiego »wierz a nie szperaj« płynie we krwi naszej i stanowi rys naszej polskiej psychiki. Jakaś niechęć do poznania prawdy a przy niej silnie rozwinięta religijna uczuciowość nadaje jej swoisty rys i wyciska na niej swe piętno, owszem powiedziałbym w obecnym *renascimento* religijnym silniej u mężczyzn z najwyższej inteligencji aniżeli u kobiet. Przed paru laty dawałem konferencje rekolekcyjne w jednym z miast uniwersyteckich i w szeregu nauk o rzeczach ostatecznych, o celu człowieka i jego upadku, rozwijałem straszne spustoszenie i zamęt, jaki w duszach inteligetnego, o dążeniach do akademickiego wykształcenia, człowieka wywołują panujące teorie filozoficzne, jak one wżerają się i niszczą pogląd chrześcijański w dzisiejszych zasadach polityki, teoriach społecznych, w samych podstawach rodzinnego życia. Były to rekolekcje, organizowane przez sodalicję męską. Otrzymałem pochwałę, że pięknie mówiłem, ale że za wiele było historii, filozofii, literatury a za mało o cudach, P. Jezusie, o Matce Najśw. a przede wszystkim za mało przykładów, targających duszę i wżerających się w pamięć. Coś podobnego spotkało innego mego współbrata w Chyrowie po rekolekcjach okolicznej szlachty a więc kwiatu galicyjskiej inteligencji. »My wszyscy wierzymy a kwestie filozoficzno-teologiczne nas nie obchodzą«, powiedział mi po rekolekcjach, jako krytykę konferencisty, bardzo światły ziemianin. Sztuka, nauka, historia, filozofia — wszystko to były działy, jakich w zainteresowaniach nie pomijali. Nie interesowały ich tylko w łączności z myślowymi przesłankami zagadnienia religijne. Zdaje mi się, że się nie pomylę, jeżeli powiem, że w Sodalicjach inteligencji

stanowią większość ludzie bardzo pobożni, nieraz sięgający na wyżyny świętości, ale którzy nie chcą wgłębić się w prawdy wiary i ich doniosłość dla życia.

W Poznaniu, kierując przez cztery lata Sodalicjami mariańskimi studentów i studentek U. P., widziałem, że u studentek żadnego zainteresowania nie budzą dyskusje, bo w ten sposób prowadziłem zebrania, w których się stawiało pogłębienie i oświetlenie prawd czy to dogmatycznych czy moralnych; wystarczała im odpowiedź krótka, jak jest, bez wnikania czemu, a pragnęły za to referatów na tematy doskonałości wyższej, nieomal zakonnej. W Sodalicji studentów sekcja moralnoetyczna gromadziła po 60 medyków, prawników, filozofów i humanistów, kiedy mówiłem przez dwa lata o 6 przykazaniu i jego oddźwięku we współczesnych naukowych czy pseudonaukowych teoriach. Ale sekcja wykształcenia religijnego dogmatyczna, jeszcze budziła zainteresowanie w roku, poświęconym stworzeniu świata i człowieka oraz pierworodnemu grzechowi, natomiast dyskusja o kościele, gromadziła zaledwie 10—15 na 150 sodalisów.

Stary Kromer, charakteryzujący Polaków XVI w., że »mają umysły chwytne i dające sobie radę ze wszystkim, czego się tylko tkną, ale że wolą przyswajać sobie cudze wynalazki niż samemu coś wymyśleć a płynie to stąd, że się niechętnie poświęcają jakiejś specjalności i nie umieją przezwyciężyć swej opieszałości, lenistwa i właściwego sobie lęku do systematycznej pracy« — stary Kromer to samo by powtórzył, gdyby mu przyszło pisać o psychice nowoczesnego Polaka. A owoc tego zaznaczył trafnie Miciński w swej *Walce o Chrystusa* (1911), że »w naszym gnuśnym, niemyślącym i nieczującym społeczeństwie dziś rządzi ciemny bigot, jutro ciemny »wolny myśliciel«. Uczucie Sz. Panie i Sz. Panowie odgrywa potężną rolę w religii. Serce ludzkie jest jak harfa nastrojona na miłość, ale samo uczucie duchowo-zmysłowe nie wystarczy, ani nawet nie jest ono miłością Bożą, jakiej Bóg domaga się od człowieka. Miłość uczuciowa jest tylko pobudzeniem nerwów, które może mieć źródło zarówno we woli jak i w pobudkach zewnętrznych. Ono ułatwia duszy zespół z Bogiem, ale nie jest wyrazem religii. I dlatego należy się lękać, że dzisiejsze odrodzenie religijne przeminie bez śladu, jeśli się nie oprze na głębokim poznaniu Boga. Ono

wysuwa się jako zasadniczy składnik religijnej duszy. »A ten jest żywot wieczny, aby Cię poznali, Boga i któregoś posłał Jezusa Chrystusa« głosi Paweł św.

Dlatego na nasz polski katolicyzm tak mało można liczyć. Przekonania, poznanie trwa, uczucie im silniejsze tym prędzej przemija, zostawia szarzyznę życia i pustkę w sercu, jeżeli umysłu nie oświeca prawda. Miłość Boża nie jest uczuciem, lecz wolą chowania mowy Bożej, czyli Bożych przykazań.

Mieliśmy wieki wielkiego zapału religijnego, kiedy to w XVII w. Polska, wedle wyrażenia historyka literatury, była jakby obozem krzyżowców, przedmurzem chrześcijaństwa a po tym wzlocie górnym zalał nas racjonalizm i deizm. Mieliśmy po roku 1830 czasy potężnego lotu ku religii, który pociągnął Mickiewicza, przetworzył Słowackiego w Bożego robotnika, pchnął Goszczyńskiego ku Bogu, a wnet przyszedł pozytywizm i materializm zakrólował w życiu. I to jest znowu memento dla nas sodalisek i sodalisów.

Lękam się, że jeżeli braknie pogłębienia religijnej wiedzy, to i obecnie przeżywane odrodzenie religijne młodego pokolenia, które porywa starych i zwraca ich ku Bogu, rychło przeminie, bo zdaje się, że cały dynamizm katolicki, do którego wzywają przodownicy, jest dynamizmem uczucia a nie dynamizmem, czerpiącym swe moce w uświadomieniu we wierze.

Ten zapał jest dobry. Ale jak w wojsku nie wystarczy, by odnieść trwałe zwycięstwo, porywające hasło wodza, lecz trzeba potężnie przygotowanego zaplecza, skądby płynęły ustawicznie zapasy broni, amunicji i żywność, — tak w walce o królestwo Boże zapał może złamać w pierwszej chwili opór, będzie się zdawać, że młode pokolenie nad martwym wzleci światem i zwycięstwo odniesie, ale to zwycięstwo może się stać zarzewiem klęski, gdy braknie gruntownego uświadomienia we wierze.

Poważne »memento« w tym względzie stanowi dla nas wir nadprzyrodzoności, jaki ogarnia współczesnego człowieka i rzuca go w odmęty okultystycznego ezoteryzmu, znajdującego najpospolitszy wyraz w spirytyzmie, oraz w teoriach teozoficznych i antropozoficznych. Oświetlił je z całą znajomością rzeczy Franciszek hr. Potocki (pseudonim Efpe), w broszurze

wydanej w 1923 r. pt.: »W wirze ezoteryzmu« a zajął się specjalnie teozofią i jej stosunkiem do katolicyzmu zasłużony Rektor i profesor P. J. K. we Lwowie śp. ks. Wais w najgłębiej z polskich prac pomyślanej i najszerzej przedstawionej broszurze pt.: »Teozofia nowoczesna«.[4]) Za daleko by nas odwiodło, gdybyśmy chcieli zapuszczać się w dzisiejszym odczycie w ocenę tego ruchu, który wraz z pokrewnym sobie w wielu wypadkach okultyzmem, opanował umysły. Nie podobna jednak nie zaznaczyć, że właśnie dość stosunkowo liczną grupę trzecią katolików wśród naszej inteligencji stanowią ludzie, szukający związku z Bogiem i głębszej religijności w ezoterycznych seansach i teozoficznej wiedzy. Po zbagatelizowaniu tajemnic wiary rzucają się w tajemnice oszukańczych czy histerycznych objawień Bławackiej, Bessantowej, Steinera, wierzą różnym mediom, rzekomo łączącym ich z zaświatem i odsłaniającym przyszłość, lub rozświetlającym mroki przeszłości i w nich, jak mi przed kilku laty wyznała jedna z pań wysokiej inteligencji warszawskiej, żona profesora uniwersytetu, osoba codziennie przystępująca do św. Komunii, znajdują więcej podniety do religijnego, nadprzyrodzonego życia i więcej odczucia Boga aniżeli w Ewangeliach i Tomaszu à Kempis.

Jeden z takich apostołów katolicyzmu, ożenionego z teozofią, poznański dentysta Maciejewski wydał w 1931 r. książeczkę pt.: »Ja jestem«, oczywiście nie dentystą, bo by to nie wystarczyło do rozstrzygania w kwestiach religijnych, ale występuje w niej jako głosiciel prawdy, »która oświeca tych, co do Prawdy dążą i z Prawdą zjednoczyć się pragną«. »Siedząc w fotelu — pisze — zatopiony w książce, myślałem o Bogu... W tym momencie rozpromieniowała dusza moja tak potężnym blaskiem jakoby się całe słońce ze mną w jeden święty Płomień zlało... Oczu nie śmiałem otworzyć, mając to błogie i radosne uczucie, że Bóg zesłał na mnie promienie światła swojego«. Jest to katolik, cierpiący na manię jasnowidzenia. Ale cóż? W jasnowidzeniach Chrystusa, w obcowaniu z Bogiem dusze przedstawiają się mu jako »cząstki promieni Bożych, Boże iskry, które przyjmują na się d o w o l i c i a ł a a s t r a l n e, odpo-

[4]) Warto też przeczytać Morawski Marian Józef: »Nieco o teozofii dzisiejszej«. *Sodalis Marianus* XXII.

wiednio do płaszczyzn, na których swoje zadania i wolę Bożą spełniają«. »Zanim zmaterializowane życie powstało, wprzód stworzył Bóg istności. Są to uczucia samodzielne, ale i te są materią«. »Duch składa się z ciała tak subtelnego, że my sobie tego naszymi prymitywnymi zmysłami wyobrazić nie możemy«. »Dusze ciemne, grzeszne, zmaterializowane podlegają przeznaczeniu i na drogi świetlane wejść tylko mogą przez nowe wcielenia a wcielać się muszą tak długo na nowo aż dojdą do kultury ducha i uwolnią się od cierpień i mąk, jakie dusze ciemne muszą przechodzić«. — »Dusze świętych ratują i wybawiają z mąk piekielnych ociemniałe i upadłe dusze«. — Musielibyśmy przepisać z 139 stron przynajmniej połowę, by zaznaczyć jaki chaos pojęć, niezgodnych z zasadami wiary, a nawet i filozofii chrześcijańskiej, panuje w tej zresztą pobożnej głowie i religijnej duszy. A takich jak Maciejewski spotykamy w życiu raz po raz. (Niedawno wydała Fulla Horak obszerną książkę pt.: »Święta Pani«. Są to też rzekome objawienia, otrzymywane przez nią za pośrednictwem św. Magdaleny Zofii Barat, Sercanki i kardynała Merciera. Horakówna, obznajmiona jest lepiej z katolicką nauką, aniżeli Maciejewski. Dziełko świadczy o głębokich przeżyciach religijnych i wielkiej znajomości dróg Bożych i wewnętrznego życia, zawiera przy tym nie małą znajomość serca ludzkiego i wyrozumiałość. Jednak i u niej tyle znajdzie się naleciałości spirytystyczno - teozoficznych, że książka, ujmująca wszystko w nauki z zaświata, dawane przez Świętą i wielkiego katolickiego filozofa, gdyby nie była z taką dobrą wolą pisana, gdyby przy niej nie ujawniała tak wyraźnie mocno patologicznego stanu nerwów autorki, i tyle niezdrowej egzaltacji byłaby raczej zniewagą osób, których cześć chce podnieść).[5])

Nie przeczę, że zarówno spirytyzm, jak zetknięcie się z teozofią mogły być i nieraz jeszcze będą dla niejednego punktem zwrotnym ku odzyskaniu wiary. Bóg, dopuszczając zło, czyni zeń nieraz środek ku swojej większej chwale. Wszelako zło nie przestaje być złem a fałsz nie przemienia się w prawdę, ani ułuda w rzeczywistość. Takie silne zbratanie pierwiast-

[5]) Ustęp dodany w druku po odczycie.

ków materialistycznych, na których się opiera wszelki okultyzm i teozofia, grozi zawsze niebezpieczeństwem, że one w światopoglądzie tego rodzaju jednostek wezmą górę i przygłuszą, albo nawet zniszczą zupełnie pierwiastki wiary, pływające w tym materialistycznym sosie. Jest to jakaś swoista, jakby amerykańska *Christian Science*, która się szerzy na drugiej półkuli, założona przez Mistress Eddy, ekswdowę po jarmarcznym dentyście i homeopacie. Mistress dowodzi, że imię Adam pochodzi od łacińskiego *demens* i angielskiego *madness* (wariactwo). Etymologia to oczywiście błędna, ale bez wątpienia dużo prawdy kryje się w tym, że cały amalgamat chrześcijańskiej wiary i religijnego życia z nowoczesną metapsychiką jest tworem tak rozumianego Adama.

Dlatego to obecnie, za inicjatywą rzuconą przez J. Eksc. ks. Nuncjusza arcybiskupa Cortesiego, a przyjętą przez wszystkich naszych księży Metropolitów i Biskupów, powstały lub powstają w każdej diecezji Instytuty Wyższej Religijnej Wiedzy, dlatego Naczelny Instytut Katolicki w Poznaniu, powołany do życia przez J. Em. Ks. Prymasa Hlonda i Instytuty Akcji Katolickiej, istniejące w diecezjach, wydają dziełka, bądź oryginalne, bądź tłumaczone, które omawiają gruntownie z katolickiego punktu widzenia żywotne sprawy, związane z naszą świętą wiarą.

Instytuty te są przeznaczone właśnie dla inteligencji, szczególnie o akademickim wykształceniu, aby uzupełnić i pogłębić religijną wiedzę w świetle nowoczesnych prądów. Szkoła średnia nie zdoła sprostać temu zadaniu, choćby dla młodzieńczego wieku uczennic i uczniów, którzy doniosłości poruszanych zagadnień ani nie mogą należycie uchwycić ani nimi się przejąć. W późniejszych dopiero latach, w bezpośrednim zetknięciu się z różnymi żywotnymi kwestiami i prądami duchowymi czasu, z trudnościami i wątpliwościami, jakie życie niesie, budzi się zainteresowanie wielu sprawami, które przedtem uchodziły uwagi i w braku religijnego, pełnego uświadomienia, rodzi się prawdziwie swoisty katolicyzm, w którym nauka Chrystusa łączy się z majakami własnej wyobraźni. Wyłania się więc potrzeba udostępnienia nauk teologicznych świeckim. Konflikt, jaki rzekomo istnieje między nowoczesnym światopoglądem a katolicką nauką nie leży w sprzeczności wiary

i wiedzy, branym przedmiotowo, ale w pewnym niedociągnięciu z jednej strony badań naukowych, w których nieraz słabo uzasadnione hipotezy bierze się za ostatni wyraz wiedzy, z drugiej strony w niedokształceniu religijnym, w którym własne rozumienie prawd poczytuje się za prawdy wiary i naukę nieomylną Kościoła.

Słusznie powiedział profesor wiedeński, uczony dr Ehrhardt,[6]) że »przedstawiciele nowożytnej kultury winni energicznie sami zabrać się do zrewidowania poglądów i wydzielenia z nich wszystkiego, co stanowi sprzeczność z katolicyzmem«. Wytyczył przy tym jako jedną z dróg »pogłębienie i rozwój teologicznego studium wśród świeckich, wykształconych warstw«, bo »wiedza teologiczna nie jest wyłącznie przeznaczona dla zawodowych teologów, ale jej niepoślednim zadaniem jest podniesienie religijnego wykształcenia u wszystkich wykształconych katolików na poziom, jakiego wymaga stan współczesnej kultury«. Zagranica ma wielu katolików świeckich, obeznanych niepoślednio z katolicką filozofią i teologią. Wspomnę tylko ze starych bar. Hertlinga w Niemczech i Maritaina we Francji współczesnej. Nawet *Suma* św. Tomasza nie jest obca za granicą ludziom świeckim, chcącym poznać wiarę. Czemu by u nas miało ich zabraknąć. Ten brak gruntownych teologicznych pojęć przy niepohamowanej jakby świerzbiączce do wyrokowania w imię nauki o rzeczach Bożych i religijnych tematach sprawia, że nasz katolicyzm polski jest tak wiotki, ulegający najsprzeczniejszym wpływom i nastrojom, tak w wykształconych warstwach niepewny, że gdyby przyszło do poważniejszego starcia, nie wiem czy mielibyśmy wielu Windhorstów, Mallinckrodtów, O'Connellów, czy raczej jak przed wiekami pewnego dnia *totus mundus se vidit arianum*, tak u nas stanęłoby wielu w kościele narodowym, może i z jakimś przymiotnikiem, byle był tylko z polską liturgią i dawał możność rozwodów.

Czas najwyższy, byśmy Sz. Panie Sodaliski i Panowie Sodalisi jęli się szczerze i gruntownie do pogłębienia naszej religijnej wiedzy i do uświadomienia w niej.

---

[6]) Dr Albert Ehrhard. Prof. an d. Univers. Wien. Der Katholicismus und das zwanzigste Jahrhundert. Stuttgart 1902, str. 340—378.

A pole zaiste olbrzymie!

Oczywiście na pierwszy plan wysuwa się znajomość samych prawd wiary. One w dziedzinie poznania stanowią przeważną część naszych trudności i zwątpień i wiodą do jakiejś dwutorowości, w której jednym torem bieży wiara a drugim nauka, wiara przerzucana czasem do intuicji, albo zamykana w uczuciu a czasem przybierająca kształty czysto podmiotowego tłumaczenia. Tymczasem w przeważnej części wypadków rozdźwięk polega na mylnym rozumieniu prawdy, którą wiara głosi. Jako klasyczny przykład przypomnę dogmat nieomylności i jego zakres, dogmat Niepokalanego Poczęcia lub grzechu pierworodnego. Dalej uświadomić powinniśmy sobie, że nie wszystkie teorie, nawet bardzo w nauce religii rozszerzone i przyjęte stanowią skarb wiary. Prawd objawionych, a tym bardziej dogmatów przez Kościół do wierzenia podanych, jest nie tak wiele, jako można się przekonać, choćby z zestawienia ich w krótkiej, pobieżnej *Małej dogmatyce dla świeckich* benedyktyna Rudloffa. A i te zawierają sam fakt a nie rozciągają się na jego tłumaczenie. Umysł ludzki pragnie coś więcej wiedzieć ponad istnienie pewnej prawdy, chce dociec, jak ona się bliżej przedstawia, wniknąć niejako w jej naturę, granice itd. np. w czym skupia się istota Ofiary Mszy św., na czym polega grzech pierworodny, czy mała czy wielka jest liczba wybranych. Powstają różne teologiczne zdania, systemy, zależne od pojęć filozoficznych i stanu nauk świeckich. Jedne z nich są tak koniecznymi wnioskami, z prawdy objawionej, że ich zaprzeczenie powinno logicznie doprowadzić do zaprzeczenia samej prawdzie, inne są obojętne. Zadowalają ciekawość ludzką, noszą na sobie cechę mniejszego lub większego prawdopodobieństwa, choćby były bardzo rozpowszechnione i przyjęte w sferze religijnego poglądu. Zmieniają się w miarę postępu nauk lub ubocznych zapatrywań myślicieli. Obok jednej teorii, nieraz bardzo zakorzenionej, są inne wyjaśnienia prawdy, różne między teologami a nawet Ojcami Kościoła. Zaprzeczenie ich lub wątpliwości nie dotyczą samej wiary ani nieomylnej nauki Kościoła. Otóż jest rzeczą konieczną, byśmy znali granice, gdzie wiara się kończy a zaczyna praca ludzkiego rozumu z jej niedociągnięciami i omylnością. Dzieł obecnie odpowiednich nie brak i w języku polskim, bądź oryginalnie

napisanych, bądź tłumaczonych. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu, zasłużone Wydawnictwo św. Wojciecha w Poznaniu, Wydawnictwo Księży Jezuitów i inne dostarczają ich pod dostatkiem. Trzeba tylko chcieć się kształcić, jeżeli się chce rezonować w religijnych zagadnieniach. Okazałoby się nieraz, że człowiek, niby zwalczając wiarę, zwalcza własne majaki, albo ma trudności w tym co jest kwestią, pozostawioną swobodzie poglądów. Jest się wtenczas jak lew, który ryczy na widok własnej postaci w zwierciedle, gotów je roztrzaskać a to nie inny król pustyni, wdzierający się w jego dziedziny, ale on sam w odbiciu.

Potrzeba religijnego uświadomienia występuje jeszcze silniej, skoro przejdziemy na pole zagadnień moralnych, względnie dogmatyki, związanej z moralnością.

Czy możebne byłyby trudności, jakie w państwie katolickim i w katolickim narodzie przeżywamy w ustanowieniu prawa małżeńskiego, gdyby katolicka inteligencja rozumiała świętość węzła małżeńskiego i jego religijny charakter a nie utożsamiała małżeństwa z kontraktem? — Czy możebne byłyby w innych państwach prawa o sterylizacji, o których i u nas się przebąkuje jako o pobożnym życzeniu? — Czy możebne byłoby w warstwach wykształconych a obecnie i wśród ludu rzemieślniczego lub nawet wiejskiego dążenie do sztucznego ograniczania potomstwa, gdyby się głęboko rozumiało świętość związku nadprzyrodzonego a nie tylko związku ciał między dwojgiem osób? Jak wytłumaczyć, że w katolickim społeczeństwie nie znajduje dostatecznego poparcia i zrozumienia szkoła wyznaniowa, owszem, że szerzą się dążenia do wprowadzenia szkoły jeśli nie antyreligijnej, to przynajmniej areligijnej a szkoła międzywyznaniowa uchodzi za ideał? Jak to wytłumaczyć — pytam — jeśli nie nieznajomością katolickiego zapatrywania na dziecko i jego wychowanie? Nie mówię już o zamęcie, jaki panuje w zakresie pojęć moralnych i przykazań Bożych i kościelnych wskutek nieuświadomienia, gdzie się kończy granica tego co wolno a zaczyna wykroczenie, wskutek mieszania ścisłego obowiązku z doskonałością, w którym albo nakłada się sobie i innym niekonieczne ciężary, albo obarcza się Kościół zarzutem nieumiejętności dostosowania się do potrzeb życiowych?

Podobnie w obecnym nastawieniu religijnym dusz niewątpliwie wiele dałaby znajomość mistyki katolickiej i wgłębienie się w psychologię Świętych, tak wysuwającą się we współczesnej wyższej hagiografii. Pisma św. Teresy lub Jana od Krzyża i ich żywoty, pełne czynu i apostolskiego rozmachu, traktaciki, jakie daje francuski jezuita ks. Plus dałyby z pewnością więcej aniżeli Mickiewiczowi dawał Böhme i Swedenborg a dzisiejszym duszom daje indyjska karma, jaką karmią swe zgłodniałe nadprzyrodzoności dusze.

Mimo odrodzenia religijnego, jakie na początku zaznaczyłem toczy się dziś walka na śmierć i życie między pierwiastkami Bożymi na ziemi a bezbożnością i materializmem, w rozmaitych kształtach ukrytym.

Czy u nas »zapanuje ciemny wolny myśliciel«, to Bogu wiadomo. My widzimy, że on silnie jeszcze stoi w naszym społeczeństwie na pozycjach ważnych, dla całej naszej kultury, i wiemy, że jeżeli zapanuje, to Polskę mogą znowu skrępować łańcuchy niewoli, tylko już bez zmartwychwstania.

Nie chciałbym kończyć tą koszmarną groźbą. Wolę znowu ze Staffem powtórzyć: »Twa dola się zmieni po bolu i płaczu, Twa dola się zmieni o duchu tułaczu« i dodaje poeta, że zmieni się wśród słońca promieni. Nam tylko uzupełnić go trzeba głęboko wrytym przeświadczeniem, że tym słońcem jedynym jest Chrystus i Przeczysta Królowa Korony Polskiej — Maryja.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Ks. Jan Rostworowski T. J.: Propaganda idei sodalicyjnej

Referat na Kursie dla Sodalicji Inteligencji w Warszawie 3. XII. 1938 wedle protokołu.[1])

Pięćdziesiąt lat upływa od chwili odrodzenia Sodalicji w Polsce. Było to budzenie życia duchowego wówczas, gdy na inteligencji ciążył pozytywizm i materializm. Gdy w Starej Wsi kilkunastu ziemian przystąpiło wspólnie do Komunii św. cały kościół buchnął płaczem, bo tak wzruszającej uroczystości lud miejscowy nigdy nie widział. Wkrótce potem wybuchnęła wojna. Trzeba było życie budować na nowo. Wśród tych wszystkich burz Sodalicja miała czas na zdanie egzaminu. Prowadziłem więcej niż dwadzieścia Sodalicji, mogę potwierdzić, że zdały one egzamin świetnie. Powstał w całym kraju zastęp dusz przejętych aż do umiłowania duchem Sodalicji. Jedne dźwignęły się do dużej cnoty, drugie, ważę to słowo, podniosły się do progów świętości. Śliczne to dzisiaj dzieło, ogromne; powstał cały szereg Związków, które z Sodalicji wyrosły. Dokonano wiele. Podniesiono poziom całych środowisk i zawodów. Poziom duchowy pewnych dzielnic kraju zmienia się zupełnie. Widać ruch po miastach i wioskach, widać prace różne, wysiłki położone z całym powodzeniem w świeżo powstałą Akcję Katolicką. Widzimy prześliczne owoce. Stykając się z Sodalicjami w kraju i za granicą, mogę powiedzieć, że takiej organizacji jak w Polsce żaden kraj wykazać nie może. W Kolonii, mieście katolickim słyszałem zdanie: idźcie i zobaczcie w Polsce jaka jest organizacja katolików. Ks. Mariaux, redaktor *Acies Ordinata*, który, wstrzymany przez uro-

[1]) Referat przeszło półgodzinny możemy podać jedynie w protokole, przejrzanym przez prelegenta, który swych głęboko przemyślonych spostrzeżeń i uwag nie miał napisanych.

czystości ku czci św. Andrzeja, częściowo tylko widział Sodalicje Polskie, wyniósł od nas najlepsze wrażenie. Stwierdził, że Sodalicje są zorganizowane zupełnie według idei i zasad sodalicyjnych. Pisze o tym w ostatnim numerze *Acies Ordinata.*

Mamy co propagować. W Sodalicjach jest skarb i siła, w Akcji Katolickiej nie obejdzie się bez niej. Mamy 65.000 gniazd w świecie, co roku przybywa około 1000.

O propagandzie musimy dużo myśleć.

Propaganda jest sprawą doniosłą. W tym roku spędziłem w Rzymie dwa miesiące na naradach. Była na nich często mowa o propagandzie rzeczy katolickich. Jesteśmy świadkami propagandy bezbożnictwa. O 10 wieczór radio Sowietów nadaje audycje propagandowe w wielu językach. Jeden z najwybitniejszych teoretyków propagandy O. Wojciech Bangha, który stworzył Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie, zaczął obliczać procent łożony na cele apostolskie i procent w liczbie tej przeznaczony na propagandę. Stwierdził, że około 60% wszystkich wysiłków katolickich łoży się na pracę duszpasterską, 20% na pracę wychowawczą, 10% na cele charytatywne. Na pracę propagandową zaledwie pozostaje 1%. O. Bangha zestawia to z olbrzymimi siłami propagandy przeciwnika. W handlu łoży się na reklamy. Reklama katolicyzmu ma inne cele. Ale wymaga od nas znacznie większych sił, niż te, które są dotąd używane.

Jakich środków wymaga propaganda sodalicyjna? Są trzy pola (zakresy) propagandy sodalicyjnej:

1. Zakres ogólny, który nie odnosi się ani do rodzaju Sodalicji, ani do specjalnego zawodu, który zaznajamia świat ogólnie z Sodalicjami mariańskimi.

2. Zakres określony w jakimś środowisku, w danym miejscu, stanie, zawodzie, na pewnym określonym terytorium.

3. Zakres szczegółowy, odnoszący się do zdobywania nowych członków dla danej Sodalicji, odnoszą się do jednego miejsca.

I.

1. Propaganda ogólna. Ze smutkiem muszę powiedzieć, że mimo wszystko co robią Sodalicje, znajomość So-

dalicji jest za mała. Jest całe mnóstwo inteligencji po miastach i po wsiach, które nie słyszało o Sodalicji, a jeżeli słyszało nie wie, czym Sodalicja jest. Środkiem ważnym, który zalecę Centralnemu Sekretariatowi, jest stworzenie popularnej broszury i ulotki podającej czym jest Sodalicja. Zabrać się do tego musi dobre pióro, a każde słowo musi być zważone. Należy wyjaśnić czym jest Sodalicja, do czego dąży, jakie ma za sobą już zdobycze.

2. Drugi projekt trudniejszy, ale należy doń dążyć. Czy w redakcji pism sodalicyjnych, czy w Centralnym Sekretariacie należy zaszczepić myśl, by prócz broszury powstało dzieło poważne, źródłowe, naukowe opracowane, historia Sodalicji, zwłaszcza w Polsce.

3. Należy starać się o krótkie wzmianki, artykuły nie tylko w pismach sodalicyjnych, które są dla sodalisów, ale w innych pismach. Omawiać w tych pismach cele Sodalicji, poszczególne zagadnienia sodalicyjne.

4. Starać się o to, aby na akademiach katolickich była część pozostawiona dla Sodalicji.

5. Starać się uświadamiać o naturze i działalności sodalicyjnej przede wszystkim tych, którzy są powołani do tego, aby Sodalicjami kierować. W tym duchu przygotowywać w seminariach przyszłych kapłanów, na zebraniach kapłańskich gromadzących księży. — Ten punkt specjalnie należy poddać uwadze i dyskusji. Byłby wskazany przy Centralnym Sekretariacie specjalny organ dla propagandy.

Centralny organ sodalicyjny *(Sodalis)* i Sekretariat muszą być rozbudowane. Jedna gałąź Sekretariatu powinna być poświęcona propagandzie. Przy związkach sodalicyjnych powinien być jakiś organ łącznikowy, który by specjalnie dla celów propagandy pracował.

II.

Propaganda w ściśle określonych środowiskach. — Zacznijmy od omówienia propagandy w pewnych określonych miejscowościach.

Mogą zachodzić dwa wypadki. Albo są to tereny zupełnie nie dotknięte wpływem sodalicyjnym, albo mają na swoim terytorium pewną liczbę, ale rozprószonych sodalisów.

W pierwszym wypadku można zwołać zebranie informacyjne, z okazji jakichś rekolekcji, obchodu i objaśnić, czym jest Sodalicja, popierając słowa broszurą.

W drugim wypadku, najczęściej spotykanym w Polsce, należy przypomnieć sobie wskazania Centralnego Sekretariatu o organizowaniu grup sodalicyjnych. Obecnie wydrukowano Instrukcję w tej sprawie. Chodzi o to, aby rozrzucone jednostki nie traciły kontaktu ze sobą. Chodzi o tworzenie grupy sodalicyjnej, która jest pepinierą Sodalicji. Tą drogą dusze będą się utrzymywać w kontakcie. Zrodzi się z tego zbliżenie, ciepło sodalicyjne, z czasem powstaną te lub owe Sodalicje. Działać w myśl zalecenia P. Jezusa: *Zbierzcie ułamki, aby nie zginęły*. Są przy każdej Sodalicji takie ułamki. Należy je pozbierać. Byłoby ich więcej niż 12 koszów w Polsce. Grupy podtrzymywałyby idee sodalicyjne. Należy podtrzymywać tę sprawę bardzo mocno.

W miejscowościach, w których nie ma Sodalicji należy dobrze zważyć możliwość założenia Sodalicji stanowej czy zawodowej. Należy zważyć szanse. Niektóre zawody są niesłychanie oporne. Sodalicje rozwijają się dość pomyślnie wśród nauczycielek, opornie wśród nauczycieli, podtrzymywanych przez wpływowe, wrogie Kościołowi organizacje zawodowe. Należy torować drogę Sodalicjom.

III.

Propaganda prowadzona dla specjalnych Sodalicji. Najlepszym środkiem jest zaprosić na dobre sodalicyjne rekolekcje. Mało kto się temu oprze. Nie zgodzę się z tym, że życie wewnętrzne jest młodzieży niepotrzebne. Dzisiaj zapanował inny duch. Kilkanaście tysięcy młodzieży francuskiej, należącej do katolickiego stowarzyszenia przez swoich przedstawicieli zwróciło się do księży: ojcowie, nie wahajcie się od nas żądać wielkich rzeczy, chcemy być świętymi.

Należy czasem zapraszać na zebrania sodalicyjne gości (za wiedzą prefekta, prezydentki).

Panuje dzisiaj duch totalizmu, ale i duch zdobywczy. Powszechnym hasłem staje się powiedzenie Mussoliniego: życie jest walką i musi być zwycięskie. Byłoby smutnym świa-

dectwem temperatury sodalicyjnej, gdyby Sodalicje nie zdobywały.

Mogą przyjść dla Kościoła ciężkie czasy z zewnątrz i z wewnątrz. W ślad za ideą sodalicyjną pójdzie i wyrobienie wewnętrzne i dzielność. Będą większe szanse dla katolicyzmu. W trudnościach tych Pan Bóg poprowadzi.

DYSKUSJA

Referat wywołał w dyskusji niejedną cenną uwagę, uzupełniającą myśli prelegenta.

P. Prószyńska (Warszawa) wskazała jako środek propagandy wydanie cichych żywotów sodalisek i sodalisów, które zawierałyby codzienne wprawdzie, szare życie ale wskazujące, ile wyrobienia wewnętrznego i zdolności do wielkich ofiar zawierało ono dzięki przejęciu się sodalicyjnym duchem.

P. König z Chorzowa podniósł potrzebę utworzenia przy każdej Sodalicji sekcji propagandowej, oraz organizowanie przez Sodalicje rekolekcji.

P. Kimontt z Warszawy przypomina uchwałę zjazdu poznańskiego, by sodalisi zapisywali się do Związku Katolickich Radiosłuchaczy i radio wyzyskali w celach propagandowych, starając się o możność nadawania wartościowych sodalicyjnych akademij i koncertów.

P. Kompf z Inowrocławia kładzie wielki nacisk na podawanie do prasy miejscowej sprawozdań z sodalicyjnej działalności, co się w Inowrocławiu z korzyścią odbywa.

P. Neronowicz-Szpilnowska z Warszawy, poparła obu przedmówców, wskazując na propagandę, jaką rozwijają wolnomyśliciele w szerzeniu wiadomości o swym ruchu, uważa też za wskazane ogłaszanie w codziennych miejscowych pismach kalendarzyka sodalicyjnego.

P. Starowieyska z Krakowa podnosi, by prezydentki i prezesi w sodalicjach dopilnowali odpowiedniej propagandy.

P. Radziejowska z Radomia położyła nacisk na życie sodalicyjne i życie osobiste członków jako na najważniejszy środek propagandy Sodalicji. W tym celu uważa za wskazane wspólne międzysodalicyjne nabożeństwa miesięczne, po których następowałoby wspólne posiedzenie towarzyskie.

P. Starowieyski St. z Łaszczowa podniósł jako podstawę propagandy apostolskiej duch, ożywiający jednostki.

Ks. Rostworowski, zamykając dyskusję zaznaczył trafność uwag i dopełnień pewnymi szczegółami referatu. Przeciwstawił się tylko zbyt jaskrawo postawionej teorii, że apostołujemy życiem a nie broszurami. Oba środki są zarówno potrzebne. Rozwiał również obawy, że propaganda wymagać będzie wygórowanych środków pieniężnych.

Ks. Romuald Moskała T. J.: Stosunki i związki międzysodalicyjne

Z protokółu zjazdu, z referatu wygłaszanego na podstawie notat.

Już w czasie obrad padło słowo: Sodalicja — *acies bene ordinata.* Jeżeli Sodalicje mają być dobrze uszykowaną armią, to trudno sobie wyobrazić inaczej jak, że będą rządzić się życiem katolickim, ale będą zacieśniać więź, w pierwiastki ludzkie potrafią wnieść ducha mariańskiego. Doświadczenia, zamiary, zasady będą ich wspólnym dorobkiem. Będzie to wymiana dóbr ideowych i materialnych. Tego bardzo mało dziś. Referat będzie raczej podaniem tematu pod dyskusję — nie referatem.

I.

Rozpocznę od stosunków lokalnych w jednej miejscowości. Jak mają wyglądać stosunki międzysodalicyjne? Nie ma często tych stosunków, Sodalicje szukają się, bo nie ma siedziby sodalicyjnej. Sodalicje ze sobą nie współpracują, chociaż mają dobrą wolę.

Potrzeba pierwsza: powinniśmy współpracować, nie możemy iść luzem, bez względu na stan. Istotą jest zrozumienie głębokie idei i chęć zrealizowania jedności w czynie. Wyrazem i środkiem zjednoczenia, mimo protestów, to zorganizowanie wszędzie wspólnego lokalu sodalicyjnego (świetlice, ognisko, jeden pokój o różnej cenie, zależnie od warunków). Każdą miejscowość stać na to. To ułatwi szereg trudności. Tam mieścić się będzie sekretariat Sodalicji, tam można będzie adresować druki, przesyłki, to ułatwi porozumienie. Będzie stały adres. W sekretariacie będą szafy z aktami Sodalicji, przepadające u panów w teczce, u pań w torebce. Nie ma prawie Sodalicji, która

by miała akta w porządku. W aktach są dokumenty pracy wzniosłej, świętej. Zbierzcie ułomki, aby nie zginęły. Spotkałem się z zagubieniem sprawozdań z całych okresów. Nawet młodzież może mieć akta. Jeżeli kto zechce się spotkać z Sodalicją, tam ją znajdzie. Iść by można wówczas na ślepo, tam załatwiać by można sprawy międzysodalicyjne, przygotowywać sprawy aktualne, sposobić atmosferę. Mieć rodzaj czytelni sodalicyjnej.

Niektórzy tylko abonują pisma sodalicyjne. Tam można abonować wspólnie (zalecane: *Przegląd Powszechny, Przewodnik Katolicki, Wiara i Życie).* Rozszerzanie horyzontów. W małych miejscowościach nie jest wykluczone, że tam się stworzy wspólne biblioteki sodalicyjne. Mówi się, że świetlica może być rodzajem klubu. Klub służyć może celom rozrywkowym i pośrednio Sodalicji. Lokale takie mają: Warszawa, Lublin, Poznań. Kraków nie ma takiego lokalu. Na prowincji nie sposób nikogo znaleźć, trudno urządzać zebrania. Wilno, Sącz, Toruń mają domy sodalicyjne, jest projekt domu w Stanisławowie. Wiele ośrodków mogło by mieć taki dom. To wyrobi współżycie, zapoczątkuje zwartą, celową pracę sodalicyjną. Będzie można zorganizować wspólne nabożeństwa, które będą wielką propagandą i manifestacją sodalicyjną. Niejednokrotnie spotkałem się ze wzruszeniem osób obcych, obecnych na przyjęciu sodalisów. Będzie można organizować wspólne wystąpienia na zewnątrz (akademie, dzień eucharystyczny, imprezy o charakterze świeckim, charytatywnym, np. festyn na młodzież bezrobotną, na opuszczone matki). Gdy się czyta sprawozdania sodalicyjne widać brak koordynacji w pracy charytatywnej, to może prowadzić nadużycie przy wspomaganiu. Ci sami biedni mogą czerpać z paru źródeł. Wspólne zebranie towarzyskie. W Katowicach biskup przychodzi na takie święcone, urządzane przez Sodalicję. W Krakowie prowadzono wspólnie rodzinę Sierocą«. Prowadziły ją Sodalicje zjednoczone krakowskie. Potem wysunęła się ta praca z rąk Sodalicji. Może doczekamy tego, że Sodalicje przez inicjatywę twórczą postarają się, aby w parafiach wydzielono im dział pracy, zlecony przez proboszcza, biskupa. To można wspólnie prowadzić. Sodalicje powinny mieć tę ambicję, dla zadokumentowania czegoś czynnego. Tego rodzaju lokalne współżycie może prowadzić do wybrania od-

rębnego zarządu, moderatora, prefekta, skarbnika, gospodarza. Zarząd może mieć sankcję władz duchownych.

Do tego potrzeba zmierzać.

II.

Musimy tworzyć sodalicyjny kontakt na terenie całej Polski. Będą to związki stanowe, które obejmują Sodalicje pewnej kategorii. Jakość i ilość, znane z literatury sodalicyjnej i wygłoszonych referatów.

Cele związków stanowych, ich specjalność. Związki diecezjalne potrzebne w Polsce. Należy jednak rozróżnić celowość związków stanowych i diecezjalnych.

Związki stanowe mają na celu, dbać o czystość idei sodalicyjnej, o jej intensywność, o to, aby idea sodalicyjna była jak najbardziej wypracowana dla danego stanu. To znane z § 2 Statutu. Są różnie zorganizowane. Są związki na terenie Polski, np. akademickie, które mają rodzaj sekretariatu. Akademiczek mają tylko zjazdowy sekretariat. Związek Sodalicji Młodz. Szkolnej Żeńskiej ma od kilku lat organizacje zbiorowe, raczej zbliżone do sekretariatu. Tak samo Panie Ziemianki są zorganizowane, ale mają coś więcej niż sekretariat. Inne związki mają władze z prezesem (prezydentką) i zarządem (Związek Inteligencji Męskiej i Żeńskiej, Związek Nauczycieli). Typ organizacji, to rzecz drugorzędna, zasadniczym jest, by związki zmierzały do swego celu.

Od czego zależy intensywność pracy? Od wiary, że zbliżenie da się przeprowadzić, od dobrej woli, wspierania się. Szczęśliwiej dawać niż brać. Chciejmy wysiłek uwieńczony sukcesem dać innym. Dopomóc innym do dźwignięcia się. Często pytamy co nam związek daje. Doświadczenie, wymianę myśli, to możemy dać, ale nieustannie twórczą inicjatywą nie będziemy, nas na to nie stać. Twórcza inicjatywa stale każdemu nie przysługuje. Inicjatywa powinna iść z peryferii do związku, ze związku rozchodzić się do poszczególnych Sodalicji.

Rozwój zależy od dużej lojalności. »Dotąd nie będzie dobrze w Sodalicjach dopóki będzie autonomia«, słyszy się głosy. Jednak autonomia jest możliwa przy lojalności. Musi być po-

ważna racja tłumacząca brak współpracy. Ani razu nie otrzymałem wszystkich odpowiedzi na termin, a niejednokrotnie w terminie nie otrzymałem ani jednej odpowiedzi. To powód poważny zniechęcenia w zarządzie Związku. Uczymy się cierpliwości, ale będziemy nudzić i nękać. Możemy zachęcać.

Potrzebne są zjazdy sodalicyjne. Doświadczenie pokazuje, że Sodalicje, które brały udział w zjazdach entuzjazmują się. Są takie, które na zjazdy nie przyjeżdżają. Niech przyjadą i wyłuszczą swoje zastrzeżenia. Brak pieniędzy, »Sodalicja nie ma pieniędzy, nie może opłacać delegata«. Zjazdy są co dwa lata. Można przez ten czas uzbierać na delegatów. Stworzyć fundusz zjazdowy. Obsyłanie zjazdu niech się odbywa systematycznie. Tymczasem jedzie na zjazd, kto ma wolny bilet, przyjeżdża ze swoim interesem, nie bierze istotnie udziału w zjeździe. Trzeba wybierać osoby, które skorzystają same i w swojej Sodalicji przedstawić co słyszały na zjeździe.

Proponowano, aby Jezuici objeżdżali prowincję. Zarząd jeździ, wizytuje. Ale zamiast zapraszać, można przyjeżdżać do Krakowa po informacje, to się zdarza i daje dobre wyniki.

Związki diecezjalne.[1]) To organizacje pionowe, to związki terytorialne. Czy mają racje istnienia? Biskupi powołują je do życia. W diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej teraz erygowany był kanonicznie Związek Sodalicji. Potrzebne to jest, ażeby Sodalicje propagować i z tych Sodalicji skorzystać w robocie katolickiej, w diecezjalnej Akcji Kat. Potrzebne są dla zorientowania się, jakie są Sodalicje, co warte dane ośrodki, jakie jednostki wybitne mają w swojej liczbie. Celowo i systematycznie (wiadomo to z Ruchu Katolickiego) ks. bp Adamski czerpie z Sodalicji do misji wewnętrznej. Sekretariat Sodalicji w Krakowie ma za sobą wybitny dorobek i chlubne karty. Organizacja taka istnieje w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, diecezji lubelskiej, śląskiej i w Pelplinie. Istnieje obecnie tendencja do

[1]) Kwestia ta była omawiana na zjeździe w Przemyślu przed 20-tu laty. Mimo poważnych sprzeciwów duchowieństwa świeckiego, ks. Haduch, ówczesny prowincjał Jezuitów w Polsce oświadczył się stanowczo za Związkami diecezjalnymi, które pod wielu względami dać mogą to, czego związki zawodowe nie dadzą: mianowicie łatwiejszy dojazd na zjazdy, silniejsze zespolenie z aktualnymi potrzebami diecezji itd. Patrz w *Kronice Przemyskiej* protokół.

stworzenia związku związków diecezjalnych. Więc jest propaganda w tym kierunku.

Możliwość współżycia Sodalicji zwiększa się dzięki czynnikom prasowym i sporadycznym wystąpieniom.

O r g a n *Sodalis Marianus.* Sprawa nie przedstawia się tak jak w Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego członkowie otrzymują »bezpłatnie« organ, w składce członkowskiej dając wkładkę na pismo. Jak wygląda nasza robota wobec tamtej? Mamy 3.800 lub 4.800 egz. na 100.000 sodalisów i sodalisek. W tym jest 40% młodych i kwantum niewyrobionych, ale inni mogliby abonować organ.

Jest prawdą, że instrumentem pracy organizacyjnej jest organ, pismo. Stąd czerpie się materiał do referatów i dyskusji.

Hasło, że każdy powinien c z y t a ć *Sodalisa*, jest obowiązujące. Do tego dojść można i dojść się musi. W każdej Sodalicji powinien być referent lub referentka od czytelnictwa *Sodalisa.*

Spotkałem się ze zdaniem, że to pismo za popularne. Ale to przecie najlepsze pismo sodalicyjne na świecie. Tymczasem ofiarowano mi raz dla akademików trzy roczniki — nierozcięte!

Każda Sodalicja powinna abonować też *Moderatora, Pod znakiem Maryi, Cześć Maryi,* bo w każdym z tych organów są wiadomości o życiu sodalicyjnym. Tą drogą powstanie kontakt między nami a młodszym społeczeństwem, zrozumienie młodszych Sodalicji przez czytanie opinii ich samych o sobie.

Łącznikiem Sodalicji jest wreszcie noszenie o d z n a k i i sodalicyjnej. Znaczek ten orientuje wśród obcych, jest przyczyną »poznań«, które niejednokrotnie mają piekne następstwa, wiąże w przyjaźń, a także zobowiązuje do zachowania godności sodalicyjnej.

Nad odznaką debatowano długo, wybrano wreszcie M Matejkowskię (bez korony ze względu na oszczędność). Dowcipnie M nazwano »moskalikami«, odznaka została przyjęta przez większość. Ale prócz tego spotyka się inne odznaki, to źle. Odznakę można zmienić, ale wszędzie musi być jedna i ta sama.

Powinny być praktykowane k u r s y s o d a l i c y j n e, jak obecny.

Pożądane też są jubileusze sodalicyjne. Wówczas też zaznaczyć się może wspólność. Tak Sącz, budując dom sodalicyjny zwrócił się do wszystkich Sodalicji z prośbą o pomoc pieniężną, podobnie lwowskie »Marianum«. Powinna być pomoc sodalicyjna. Dobre jest odwiedzanie się Sodalicji. W Krakowie praktykuje się nieraz odwiedziny całych grup.

W r. 1940 projektowany jest wielki Kongres Mariański w 20-lecie »Cudu nad Wisłą«. Stworzy to środek kontaktu. Należy pomagać sobie w dostarczaniu prac. W sodalicyjnych biurach pracują siły niesodalicyjne, a sodalisi są bezrobotni. Pośrednictwo pracy praktykowane jest w niektórych ośrodkach.

W Piwnicznej na linii Kraków—Krynica znajduje się willa Sodalicji »Świetlana«. Ceny tam nie są tańsze niż gdzie indziej, ale atmosfera jest sodalicyjna. Potrzebna jest organizacja nadrzędna, Sekretariat Główny, który by koordynował pracę sodalicyjną, wiązał niezespolone ośrodki, propagował ruch sodalicyjny. Rzecz ta omówiona jest z episkopatem, projekt statutu jest aprobowany. Sprawa może być formalnie przeprowadzona. Tam skupiałyby się wydawnictwa, kartoteki, podejmowanoby prace ogólne.

Należy nadto podjąć kontakt międzynarodowy. Akcję tę ułatwi abonowanie pisma *Acies Ordinata*. Jest to miesięcznik. Abonament roczny wynosi 7 zł. Dałoby to możność dzielenia się dorobkiem sodalicyjnym całego świata. Zaabonować można pismo przez Sekretariat w Krakowie. Pismo wychodzi w 6 językach. Zamówić można tekst francuski lub niemiecki. Gdy zgłosi się 600 abonentów będzie można rozpocząć wydawanie pisma w języku polskim. Co dawać z Polski za granicę? W Rzymie brak danych o Polsce. Apeluję do każdej Sodalicji, aby przysyłała do Krakowa to, co nadaje się do Rzymu. Tłumaczenie na francuski i niemiecki można wykonać w Krakowie.

Ks. Mariaux proponuje na całym świecie »jeden dzień sodalicyjny«. Tego dnia wszystkie Sodalicje mają ofiarować Mszę św. i Komunię w jednej intencji i złożyć ofiarę na Sekretariat Rzymski.

Jest wreszcie wspólne pozdrowienie sodalicyjne, wyjęte z brewiarza kapłańskiego, używane w wielu krajach: »Nos cum Prole pia benedicat Virgo Maria«.

Oto naszkicowane drogi sodalicyjnej łączności i środki jej wzmożenia.

Dyskusja obracała się przeważnie w przedstawieniu, jak omówione w referacie środki łączności międzysodalicyjnej znalazły już wyraz w różnych terenach i jakie wydały owoce. Ponadto podnoszono konieczność wprowadzenia proponowanego referenta w Sodalicjach, który zająłby się poczytnością w Sodalicji pism sodalicyjnych, oraz poparto myśl pobierania abonamentu *Sodalisa* wraz z członkowskimi wkładkami.

P. Piotrowska proponowała ujednostajnienie ceremoniału przyjęcia w Sodalicjach żeńskich i męskich.

P. Brelewski (Warszawa) położył nacisk na wzmożenie akuratności w sodalicyjnych obowiązkach oraz na słaby kontakt między Sodalicjami żeńskimi i męskimi.

P. Starowieyski z Łaszczowa rozwinął jak duch czasu obecnie wymaga centralizacji, stąd konieczność tworzenia Związków Diecezjalnych Sodalicji Mariańskich. Sodalisi powinni wchodzić do wszystkich komórek organizacyjnych, zasilać je i ożywiać. Umniejszyłoby to zarazem tarcia pomiędzy organizacjami.

W odpowiedzi *ks. Moskała* oświadczył się za sposobem pobierania prenumeraty *Sodalisa,* tam gdzie taki zwyczaj łatwo wprowadzić. Co zaś do ujednostajnienia formuły przyjęcia zaznaczył, że ona nie jest kanonicznie ustanowiona ale zwyczajowo przyjęta. Zatem mogą Sodalicje zastanowić się nad wprowadzeniem miejscowo innej formuły.[1])

*

Referatu ks. Moskały: »Sodalicja a Akcja Katolicka« improwizowanego na podstawie notat i licznych cytatów nie podajemy z protokółu, gdyż temat ten w opracowaniu pełnym obiecał nadesłać ks. Moskała w przyszłości. Ponieważ temat to bardzo ważny i aktualny, nie chcemy na streszczeniu poprzestać.

---

[1]) W archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej uzgodnił J. E. Ks. Prymas ceremoniał przyjęcia dla Sodalicji tak żeńskich jak męskich tak jak to p. Piotrowska wysunęła w życzeniach. Por. Vademecum Sodaliski. Poznań 1938.

Ks. Jan Rostworowski T. J.: Idea mariańska w teorii i praktyce

Na podstawie protokólarnego streszczenia

Chciałbym, żeby nasze ostatnie słowo poświęcone było sprawie najbardziej zasadniczej i fundamentalnej, to jest czci Najśw. Maryi Panny. Nie jest tajne, że w Sodalicjach wszystko tym żyje, że Sodalicje tym istnieją, że przez cztery wieki to, co dokonała Sodalicja, nie przez co innego dokonała. To źródło z którego wszystko dobre wypływa. Chciałbym scharakteryzować jaką powinna być cześć Matki Najświętszej w Sodalicjach i jak do niej dążyć.

1. Cześć przede wszystkim musi być czcią dogmatyczną. Jesteśmy skłonni do tego, żeby w kwestie religijne wplatać rozmaite motywy, punkty widzenia, które z religią nie mają nic wspólnego. Bardzo często pojawia się u nas coś z kaprala trzeciej części *Dziadów*. Spokojnie patrzył na bluźnierstwo Bogu, ale porwał się, gdy rzucono bluźnierstwo na Matkę Bożą. Matka Boża jest nam bliższa od Boga, bo jest drogą do Boga, ale ma tylko o tyle znaczenie, o ile jest Matką Boga i wmurowana jest w nasze *Credo*. Jest poza tym strona poetyczna naszego kultu np. »stachiewicze«. Mogą one zdobić wnętrze, ale nie mogą zamykać sumy motywów, dla których czcimy Matkę Najświętszą, nie mogą być oddzielone od dogmatu, który sam jeden musi podsycać cześć Matki Bożej.

Kiedy 20 lat temu pojawiły się *Legendy* Niemojewskiego, mówiono, że to takie ładne, i przecie, tego na serio brać nie można.

Czcimy ją, że jest Niepokalanie Poczęta, wśród ludzi jedyna, że jest wybrana na Matkę Boga, że jako Matka Boża tworzy jakby hierarchię osobną (św. Tomasz z Akwinu). Pod

nią wszystko co stworzone, nad nią Bóg. W niej jest wszystko co przez Kościół płynie, piękność wewnętrzna, a z pewnością i zewnętrzna, wszystko to, co może pociągać. Stojąc na tym jedynym fundamencie, możemy splatać kult Matki Najświętszej z naszą poezją. Nie powinniśmy jednak kultu z poezją mieszać, ale ściśle odróżniać, gdzie dogmat, a gdzie upiększenie.

2. Druga cecha czci Matki Bożej w Sodalicji: Sodalicje nie wyrabiają żadnego, jeżeli się tak można wyrazić, zmanierowania kultu Matki Bożej. Nie będzie się więc Sodalicja trzymać tego co np. Grignon de Montefort wymienia w swym dziele, nie będzie się trzymać specjalnych formuł. Jak białe światło dnia, jak czysta woda, płynąca ze źródeł dogmatu katolickiego, kult maryjny niczego nie zagarnie poza tym, co istotne. Żyjemy duszą Kościoła, życiem Kościoła.

To nabożeństwo maryjne przenika całe życie sodalicyjne. Nie objawia się tylko w jakichś sporadycznych obchodach, pewnych formach, lecz od góry do dołu przenika całe sodalicyjne życie. Cokolwiek robimy, robimy z Matką Najświętszą, dla Matki Najświętszej, z pomocą Matki Najświętszej, jej duch nas napełnia.

Jak się dochodzi aby w ten sposób to sodalicyjne nabożeństwo w nas kwitło. Nie chciałbym mówić jak jest, ale jak być powinno. Z ludzkiej słabości wynika, że tu i ówdzie to nabożeństwo słabnie i wysuwają się w życiu sodalicyjnym inne czynniki bardzo potrzebne, dobre, ale które nie powinny matować tego, co jest istotnym w Sodalicjach.

Co w dusze zaszczepiać? Muszę zacząć od tego koniecznego w Sodalicji przygotowania do sodalicyjnego życia. Powinno być troską instruktorów aspirantów(ek), żeby nabożeństwo do Matki Najświętszej wszczepiać, żeby wstępujący do Sodalicji rozumiał, że jesteśmy i powinniśmy być czcicielami Matki Najświętszej »olej wylany, o Mario, imię twoje. Słudzy twoi zakochali się bardzo w Tobie«. To charakter sodalisa, od aspiranta, od progu sodalicyjnego życia począwszy. Na to powinien być położony nacisk. Spotykamy zarzut: przecież nie możemy wszystkich referatów Matce Najświętszej poświęcać, tak, ale św. Genuan cytowany w rzymskim brewiarzu nazywa Matkę Najświętszą »przedziwną górą«. Jest ona większa niż cały świat ludzki, bo w niej zamknęło się całe dzieło Boże, którego

nikt nie może objąć. Na każdym zebraniu sodalicyjnym powinny być przyczynki o Matce Najświętszej.

Matka Najświętsza powinna być główną treścią wszystkich sodalicyjnych przemówień od ołtarza. Powino być bardzo zalecane noszenie na piersiach odznaki sodalicyjnej malutkie »M«. Nic to nie kosztuje, niech ono każdego z nas odznacza.

Jesteśmy gwardią Matki Najświętszej. Niech mariańskie pozdrowienie będzie na ustach naszych, a prócz tego zbiorowo róbmy to, co możemy ku jej czci robić. Wielki nacisk należy położyć na prywatne rozwijanie czci do Najświętszej Maryi Panny.

A wobec tego ze zdziwieniem słyszę, że nie każdy sodalis znajduje czas na jedną cząstkę różańca codziennie. To powinno być absolutną zasadą, w tradycyjnie chrzecijańskiej rodzinie bywało to przestrzegane. Znałem ojca rodziny, 80 letniego starca, który mówił mi, iż dwa razy w życiu zaniedbał tę praktykę. Raz było to w bitwie pod Grochowem, gdy stał w ogniu, drugi raz, gdy okoliczności całkowicie mu modlitwę uniemożliwiły. Dziesiątek to malutko dla sodalisa. Różaniec to prześliczny sznur zbawienia, który z Maryją jest związany, a kto z Nią związany, nie ginie.

Powinniśmy czytać książki teologiczno-ascetyczne o sposobach służenia jej w życiu, które są nowym przyczynkiem do zrozumienia wagi tej służby i ukochania Matki Najświętszej. W Sodalicjach jest zwyczaj, by na każdym zebraniu wymieniać święta Matki Najświętszej, także drugorzędne (jak macierzyństwo, oczekiwanie narodzenia), które ożywiają nabożeństwo i zacieśniają stosunki z Matką Najświętszą.

Na tym Kursie poruszyliśmy bardzo dużo kwestii doniosłych. Ufam, że iskry rozniosą się po całym kraju. 49 miejscowości, reprezentowanych było na Kursie. Wśród wszystkich myśli nie zabraknie myśli o kulcie maryjnym. Musimy być coraz pełniej mariańscy. Można być przekonanym, bo mamy tego przykłady w życiu, że jeżeli Matka Boża wkorzeni się w nasze życie, przyjdą na nas liczne błogosławieństwa Boże.

Chciałbym jeszcze zestawić nie rezolucje, bo tego nie ma na Kursie sodalicyjnym, ale chciałbym podkreślić kilka zasadniczych myśli, omawianych w referatach, wyklarowanych w dyskusjach, które są dorobkiem Kursu.

1. Stwierdziliśmy, że jakkolwiek Sodalicja z natury swojej powołana jest przez Stolicę Apostolską do innych celów, wolą Stolicy św. i episkopatu polskiego jest, aby Sodalicje pomagały Akcji Katolickiej i nie szczędziły jej swych najwybitniejszych członków. Sodalicja nie jest czystą przybudówką, ale ma 400 lat istnienia, ustawy, tradycje, własne sposoby postępowania, jednak Akcji Katolickiej służy całym sercem. Swojej odrębności się nie wyrzeka i wyrzekać nie może. Ojciec św. to ostatnio potwierdził: niech Sodalicja zostanie czym jest.

2. Należy położyć wielki nacisk na sodalicyjną propagandę ogólną (broszury i książki, zapoznające z ideą sodalicyjną, z tym czym Sodalicja jest i co robi), szczegółową i indywidualną. Chociaż jest wielką prawdą, że najbardziej działa przykład, nie należy rezygnować z propagandy żywym słowem, drukiem, przez radio, bo tego rodzaju propaganda do szerszych kół trafić może.

3. Przypatrując się bardzo szczegółowo naszkicowanemu obrazowi naszego życia sodalicyjnego w Polsce, spostrzegliśmy, że są tam pewne luki, że oczka sieci sodalicyjnej nierównomiernie rozpinają się po kraju. Nie było planu przy tworzeniu Sodalicyj, ośrodki powstawały doraźnie, z inicjatywy indywidualnej. Jest rzeczą pożądaną, by zbawcza sieć Sodalicji równomiernie kraj pokryła, docierając tam, gdzie jest nieznana.

4. Jednym ze sposobów zaznajamiania z Sodalicjami jest rozporządzanie materiałem sprawozdawczym. Obowiązuje wierność, akuratność i systematyczność w nadsyłaniu sprawozdań ogólnych i indywidualnych. Wielki nacisk trzeba położyć na akuratność, karność sodalicyjną na tym punkcie. Za daleko szły projekty, by Sodalicje uczyły kraj akuratności i schludności, ale bardzo ważną jest rzeczą, by się akuratność wyrabiała w życiu sodalicyjnym. Wyrazem tego będą sprawozdania akuratnie nadsyłane.

5. Potrzeba paląca, ujęta wskazaniami z Rzymu: Nie należy poprzestać na czysto oderwanych wysiłkach, ale łączyć się w związki lokalne, diecezjalne, krajowe i w dalszym planie ogólnoświatowe.

6. Co do związków zawodowych i Sodalicyj, wyłoniła się pewna różnica zdań. Jedne poglądy zmierzają do tego, żeby ze związków zawodowych katolickich robić niemal Sodalicje, dru-

gie, żeby te związki zawodowe były do tego skierowane, aby oświatę zawodową naświetlić światłem wiary i zasad katolickich. Według mego pojęcia drugi pogląd jest słuszniejszy. Związki zawodowe mają oświetlać po katolicku swoje problemy. Uważam za przesadę powiedzenie: my we związkach zawodowych o naszych sprawach nie mówimy, tylko o religii. Nie jest zwycięstwem wytworzenie Sodalicji ze związku. Sądzę, że nie. Mogą i powinny istnieć rozmaite związki, by członkowie ich, żyjąc po katolicku, mogli swoje zawodowe kwestie z katolickiego punktu widzenia oceniać.

7. O tak bardzo doniosłym pogłębieniu wiedzy religijnej należy mówić ze szczególnym naciskiem. Mogę stwierdzić na podstawie rozmów sodalicyjnych, że zainteresowanie sprawami intelektualnymi budzi się, że Sodalicje się tego domagają.

8. O czci Matki Bożej mówiłem ostatnio.

Nos cum prole pia benedicat Virgo Maria.

* * *

Na tym zamykamy zaczęte w poprzednim numerze *Moderatora* sprawozdanie i referaty kursowe, które dały poważny dorobek w rozwoju i zespoleniu sodalicyjnej idei. Podziękowanie, jakie złożyła imieniem Zjazdu p. Kuczyńska ks. Rostworowskiemu, było świadectwem, że kurs był mile przyjęty i wydał owoce.

Ks. Stefan Bratkowski T. J.

W 25-lecie śmierci [1])

(Przemówienie wygłoszone na uroczystej Akademii w Krakowie dnia 22 kwietnia 1939 r.)

Życie i działalność O. Stefana Bratkowskiego, którego pamięć dziś czcimy w ćwierćwiecze jego zgonu, jest złotym ogniwem, — jednym z wielu — łączącym Kraków z Kresami. Kto zna Kraków z czasów zaborczych, ten wie dobrze o tych związkach i pamięta tysiączne ich piękne dowody. Tu przecież po powstaniach i często po latach katorgi sybirskiej znajdowali schronienie na resztę swych dni kresowi bojownicy o wolność, tu z upodobaniem przebywali ziemianie kresowi, by swobodnie oddychać kulturalną atmosferą polską, tu tłumnie garnęła się po oświatę polską młodzież kresowa — żeńska na pensje i na kursa Baranieckiego, męska na Uniwersytet, głównie na studium rolnicze, — tu dzięki hojności kresowców powstawały fundacje, które są trwałymi ich pomnikami, jak Dom Akademicki im. Wołodkowicza. Ale był Kraków nie tylko przystanią, nie tylko celem pielgrzymek, był także bramą wypadową dla działań, ośrodkiem promieniowania dla idei, gdy Warszawa takim ośrodkiem być nie mogła.

Taką bramą wypadową i takim ośrodkiem promieniowania idei na cały zabór rosyjski był Kraków i była tzw. wówczas prowincja galicyjska dla tej gwardii katolicyzmu, jaką był i jest

---

[1]) Zamieszczamy w *Moderatorze* przemówienie profesora Dybowskiego, jakie miał na akademii w 25 rocznicę zgonu śp. ks. Bratkowskiego. *Moderator* pragnie przez to hołd złożyć pamięci jednego z najzasłużeńszych pionierów sodalicyjnego ruchu w Polsce a przy tym samo przemówienie ujmuje tak trafnie i pięknie tajemnicę oddziaływania moderatora na członków Sodalicji, że doń nic dodać ani nic zeń ująć nie można.

zakon OO. Jezuitów. Wiernym żołnierzem tej gwardii w jej tutejszym krakowskim garnizonie był przez wiele lat ks. Bratkowski. Urodzony na dalekich kresach podolskich, tu w Krakowie na Wawelu, przez księcia-kardynała Dunajewskiego, był wyświęcony na kapłana, tutaj też głównie przez trzydzieści z górą lat prowadził swą rozległą i niezmordowaną działalność organizatorską, stąd rozciągał ją na całe ziemie polskie.

Natchniony wezwaniem wielkiego papieża Leona XIII, rychło skupił wszystkie swoje energie na dziele tworzenia Sodalicji Mariańskich jako potężnego narzędzia odrodzenia katolicyzmu. Praca życia, cała przeniknięta tą jedną wielką myślą, ma prostotę jakiejś wspaniałej budowli, jednemu celowi we wszystkich szczegółach poświęconej, ale ma też ogrom takiej monumentalnej budowli. Gdy ks. Bratkowski rozpoczynał pracę kapłańską, w kraju były tylko dwie Sodalicje, Pań we Lwowie z r. 1877 i kupców, a zarazem ogólno-męska w Krakowie z roku 1886. Gdy kończył pracowite dni swego żywota, zrzeszonych było w kraju 10.000 sodalisów, grupujących się w 126 kongregacjach, i to wszystko w znacznej mierze dzięki jego wysiłkom. To też z poczuciem wielkiego moralnego triumfu mógł uczestniczyć w dwóch olbrzymich, ogólno-polskich kongresach mariańskich, które odbyły się jeszcze za jego życia we Lwowie i w Przemyślu. Dziś, gdy wielkie manifestacje katolickie są w Polsce zjawiskiem częstym, i gdy z entuzjazmem biorą w nich udział tłumy zarówno ludności miejskiej jak wiejskiej, zarówno inteligencji jak prostaczków, te dokonania ks. Bratkowskiego mogłyby komuś nie wydać się rzeczą tak wielką, jaką naprawdę były. Ale trzeba sobie przypomnieć, jak dalecy w zaraniu naszego stulecia byliśmy jeszcze od tego wielkiego renesansu katolickiego, który dziś tak potężną falą idzie przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa; a wtedy dopiero uprzytomnimy sobie, jak wiele dla tej wielkiej przemiany duchowej uczynił swym heroicznym wieloletnim trudem właśnie O. Bratkowski.

Organizacje, które tworzył, nigdy nie służyły czysto abstrakcyjnej, mistycznej kontemplacji czy obrzędowo - słownej dewocji. O. Bratkowski bowiem był wyznawcą katolicyzmu żywego, wyrażającego się wysiłkiem moralnym i działaniem społecznym. Dodajmy więc tylko dla uzupełnienia obrazu w najprostszych słowach te dwa wielkie fakta, że on w trosce o ubo-

gą młodzież powołał do życia sławną dziś kuchnię studencką im. S. Samueli Felicjanki na Smoleńsku, oraz herbaciarnię studencką, i że on przez długie lata zorganizowanej »opieki nad terminatorem« położył podwaliny pod wielkie społeczne dzieło ks. Kuznowicza, — pod sam ten gmach, w którym dziś hołdujemy jego pamięci.

Stoję dziś na tej estradzie jako przedstawiciel przerzedzonego już mocno zastępu tych, co we wczesnych latach naszego wieku mieli szczęście należeć do Sodalicji akademickiej pod kierownictwem ks. Bratkowskiego. Należałem do niej tylko przez pierwszy rok moich studiów, 1901/2, bo potem wypadło mi wyruszyć z Krakowa w świat na dalsze nauki; ale ten jeden rok dał mi bogactwo przeżyć i doświadczeń, które potężnie oddziałało na cały mój dalszy rozwój duchowy. Z rozrzewnieniem wspominam dziś miesięczne towarzyskie zebrania koleżeńskie w Domu im. ks. Piotra Skargi przy ul. Siennej, — zebrania, na których panował beztroski humor młodociany, i na których nawet surowe zazwyczaj oblicze naszego ks. moderatora rozjaśniało się uśmiechem. Ale z większym jeszcze wzruszeniem wspominam nauki, których nam udzielał na miesięcznych nabożeństwach w skromnej kapliczce ówczesnego Kolegium jezuickiego przy ul. Grodzkiej. Jeżeli mam wyrazić w krótkich słowach, na czym polegało moralne dla nas znaczenie tych nauk, i przez co one szczególnie silnie na nas oddziaływały, streściłbym to w trzech punktach. Po pierwsze ks. Bratkowski zawsze wywoływał w nas to wrażenie, jakoby nam i naszym sprawom był niepodzielnie, całą duszą oddany, jakoby Sodalicja Akademicka była dla niego najważniejszą albo nawet jedyną agendą społeczną i ideową, której wszystkie swe myśli i energie poświęca. Ze zdumieniem dowiedziałem się później, że ten przedziwny człowiek sam stał na czele piętnastu Sodalicji w Krakowie, które — oprócz wielu innych w kraju — do życia powołał. I ze czcią dziś sobie uświadamiam, że jeżeli w każdej z tych prowadzonych przez siebie Sodalicji wytwarzał poczucie, iż jej właśnie jest całkowicie i szczególnie oddany, to był to cud podobny do cudownego pomnożenia chlebów i ryb dla głodnej rzeszy w Ewangelii, i cudu tego mogła dokazać tylko nieskończenie żarliwa, iście całopalna miłość, obejmująca wszystkie te przeróżne grupy społeczne, wśród których działał.

Po wtóre umiał ks. Bratkowski szczególnie skutecznie oddziaływać na nasze młode umysły, wkładając w swe nauki ten nader cenny pierwiastek pedagogiczny, jakim jest aktualność. Nawiązywał te nauki zawsze do zjawisk z otaczającego środowiska codziennego — więc w tym wypadku z życia akademickiego — względnie do wypadków, które w danej chwili zajmowały uwagę całego społeczeństwa. I te zjawiska i te wypadki, choćby czysto świeckiej natury, umiał konfrontować z religijnym na świat poglądem i mierzyć sprawdzianami najwyższych a niezłomnych zasad moralnych. Uczył nas w ten sposób pojmować religię i moralność nie jako sprawę odświętnych, uroczystych wystąpień, ale jako obowiązujące kategorie codziennego myślenia i działania we wszystkich sprawach życia.

Wreszcie punkt trzeci, moralnie bodaj najdonioślejszy, ale też chyba najbardziej tajemniczy w sposobach działania tego niezwykłego ducha. Oto ks. Bratkowski ukazywał się nam przecież jako człowiek o wiele lat od nas starszy, bogaty w to doświadczenie życiowe, jakie mu dawały długie lata działalności społecznej w organizacjach i indywidualnej obserwacji psychologicznej przy pracy duszpasterskiej. Wiedzieliśmy więc, że musi być w pełni obznajomiony z rzeczywistością życia w całej jej rozmaitości, z jej światłami i cieniami. A jednak właśnie z głębi tej realnej znajomości świata wystrzelał wraz w górę niegasnący płomień idealizmu, który widocznie niespożycie się żarzył w tej zawsze młodej duszy. Nigdy nie zapomnę, z jak głęboką powagą mówił do nas w jednej ze swoich nauk: »Widzicie moje siwe włosy, i wierzcie mi, że jako spowiednik nasłuchałem się w życiu rzeczy strasznych z historii jednostek i rodzin; a jednak i dziś wam powiadam, że kobiecość ma w sobie takie dostojeństwo, iż nigdy całkowicie i ostatecznie poniżoną być nie może. Przez pamięć dla waszych własnych matek, przez cześć dla Panny Najświętszej, zachowajcie zawsze szacunek dla godności niewieściej«!

Tu przemawiała najczystszym głosem odwieczna rycerskość naszego narodu. Ks. Bratkowski rozumiał, że światowa idea sodalicyjna musi mieć coś szczególnie ujmującego dla Polaka, bo stawia na piedestale szczególnego nabożeństwa tę Królową niebios, w której czciliśmy z dawna Królową naszej polskiej korony, i pod której wezwaniem broniliśmy całej cywili-

zacji chrześcijańskiej; że kult mariański w przepięknym symbolizmie wyraża niektóre z najcenniejszych i najwznioślejszych pierwiastków tej cywilizacji. Dlatego nie tylko jako kapłan katolik, ale jako Polak całą duszę włożył w krzewienie sodalicyjnych form organizacji w Polsce.

I tu na końcu powracamy do punktu wyjścia tych dzisiejszych rocznicowych rozmyślań, — do kresowego pochodzenia ks. Bratkowskiego. Jest przecież faktem, poświadczonym przez całą naszą tradycję historyczną, że w kresowym typie Polaka zawsze szczególnie silne było to skojarzenie wiary z narodowością. Tam, na wschodnich i południowych rubieżach Rzeczypospolitej, w obliczu żywiołów obcych nam i narodowo, polskość i katolicyzm zawsze nierozerwalnie się łączyły ze sobą w pojęciu o całości tej kultury rdzennie europejskiej, której my Polacy byliśmy tam najdalej wysuniętymi przedstawicielami i wojującymi od wieków obrońcami, a zarazem krzewicielami i wzorami. Dlatego dziś właśnie, gdy chwila historyczna znowu wymaga od Polski postawy męskiej i niezachwianej w obronie najwyższych skarbów cywilizacyjnych naszego chrześcijańskiego świata przeciw nowemu pogaństwu, godzi się przypomnieć, że ten, którego pamięć tu dzisiaj czcimy, w takiej chwili nie inaczej ponoś by się do nas odezwał niż kresowy rycerz Mohort u Wincentego Pola, gdy ruszając w ostatni bój, woła do swoich żołnierzy:

»I jedna wiara, mówi Paweł święty!«

R. Dybowski
Profesor Un. Jagiellońskiego.

. Sztuka rządzenia

Administracja, powaga i kierownictwo są to rzeczy, stojące ze sobą w najściślejszym związku a przynajmniej z natury nierozłączne. Wszelako są to rzeczy same w sobie różne.

Jeżeli w administracji, w zarządzaniu, wysuwa się na czoło pierwiastek mechaniczny a w powadze, w autorytecie, wpływ moralny jednej osoby na drugą, to kierownictwo, sprawowanie rządów, można ująć jako ujawnienie się w czynie tej właśnie powagi, która wstępując na pole administracji, ożywia ją i użyźnia.

O kierownictwie pragniemy kilka uwag dorzucić, które zresztą płyną z pojęcia i organizacji sodalicyjnej i z roli moderatora.

Najważniejszą dobroczynną cechą kierownictwa, godnego tej nazwy, w przeciwstawieniu do zautomatyzowanego zarządzania zespołem, jest to, że ono powinno wyzwalać wszelkie w nim skupione zdolności, popierać wszelką inicjatywę a równocześnie kierować, podporządkowywać i uzgadniać całą działalność stowarzyszenia tak, by ona ani się nie wykoleiła przez kaprys, ani nie rozproszyła i nie zmarnowała w indywidualizmach członków.

Hasłem dobrego moderatora powinno być działanie i jeszcze raz działanie. A nie jest to rzeczą tak łatwą, jakby się wydało na pierwszy rzut oka. Często jest wygodniej albo samemu wszystko robić, albo jeszcze wygodniej wszystko pozostawiać drugim. Najlepsza Sodalicja szybko się jednak wykolei i zejdzie na bezdroża wskutek niedbalstwa, lub wskutek gnuśności moderatora. Z chwilą kiedy on przestanie się zajmować nawet najdrobniejszymi sprawami, sodalisi i sodaliski zobojętnieją na najważniejsze. Wszelako również wystąpi brak zainteresowania u wszystkich, jeżeli moderator osobiście zechce sam na

wszystkim trzymać rękę, pozostawiając sodalisom lub sodaliskom, Wydziałowi a nawet Prezydentce, czy Prefektowi jedynie możność wysłuchania swych życzeń i planów oraz dokładnego wykonania zaleceń tak w dążeniu do doskonałości, jak w pracach apostolskich. Przyznajmy bez ogródki i żalu, że kierownictwo we właściwym słowa znaczeniu, czyli kierownictwo, zasadzające się nie na dowodzeniu, ale na rzeczywistym kierowaniu, jest rzeczą nad wyraz delikatną, nawet zbyt delikatną, by dała się ująć w krótkie przepisy czy określone wskazówki, albowiem cała jego tajemnica leży w pokorze, oddaniu się, pełnym samozaparcia, na troskliwej baczności na wszystko i na takcie. Doświadczenie może tylko tej sztuki nauczyć i wzmóc ją oraz podać pewne w tej mierze wytyczne rady.

1. Należy wyrobić w sobie zwyczaj życzliwego wysłuchania każdego z sodalisów względnie każdej sodaliski, jacykolwiek oni by byli, a nawet, w razie mniej udatnych projektów, należy umieć jeszcze wyłuskać z nich to, co jest dobre, podkreślić to, wskazać z miłością, co należy przesunąć na później, zwrócić uwagę na możliwe, niepożądane następstwa, jakiegoś kroku i na niebezpieczeństwa, jakich należy uniknąć oraz na korzyści, które się dadzą osiągnąć.

2. Należy wypytywać się chętnych do pracy z zainteresowaniem, ale równocześnie baczyć, by nie wzbudzać obaw, owszem przeciwnie otuchą i radością twórczą napełnić najbardziej bojaźliwych.

3. Należy wypytywać się niekiedy sokratyczną metodą, by skrystalizować jakąś normę działania i postępowania, lub poddać myśl jakąś, która, nosząc cechę spontaniczności, będzie tym łacniej podjęta.

4. Przy danej sposobności, o ile to nie grozi rozbiciem, należy pozwolić w poszczególnych zagadnieniach swobodnie wypowiedzieć się samym członkom Sodalicji, co sądzą o danych sprawach, pozwolić dotknąć się im niejako palcami wyniku własnych zamierzeń, by im go powinszować lub plany roztrząsać a nawet ich krytykę przeprowadzić, oczywiście nie we formie nagany, lecz raczej przyjaznego zwrócenia uwagi i pouczenia. W takim postępowaniu leży najlepsza metoda.

Krótko mówiąc, naczelną zasadą postępowania moderatora powinna być troska o budzenie odwagi w członkach Sodali-

cji do samodzielnej myśli i do śmiałego jej wypowiadania, do bujania na własnych skrzydłach, chociaż pod okiem ojcowskim moderatora, w przekonaniu, że w odpowiedniej chwili on ich wesprze a inicjatywę zawsze wdzięcznie przyjmie, skądkolwiek by ona pochodziła.

Inną zasadę, która jednak wiąże się z poprzedzającymi, jest zasada, przypominająca moderatorowi, że w myśl Bożą, rządy jego odznaczać się powinny stanowczością, złączoną z łagodnością: *fortiter in re, suaviter in modo.* Owocem tego będzie, że każdy da się przekonać. Największa leży tu trudność, aby przeczuć, kiedy stanowczość, siła, przeradza się w surowość, lub twardość a dobroć w słabość, oraz aby umieć zawsze harmonijnie związać stanowczość z łagodnością i ich wzajemny stosunek stale utrzymywać. Jest to rzeczą taktu i wychowania. To też możemy tylko w tej mierze rzucić pewne bardzo ogólne wskazówki, jednakże naszym zdaniem wystarczające, do wniesienia pewnego światła, pomocnego do uchwycenia należytych granic w tej często bardzo subtelnej dziedzinie.

Nie popadnie się nigdy w słabość, jeżeli będzie się zawsze tkwiło wzrokiem w ideale; — jeżeli będzie się pilnie przestrzegać zachowania wszystkich sodalicyjnych przepisów; — jeżeli się będzie dodawać bodźca gorliwości i dobrej woli; — jeżeli się będzie dbało o powagę swoją w Sodalicji, przez przyjmowanie chętne wniosków i myśli dlatego, że się je uznaje za odpowiednie a nie tylko wskutek ustępowania pod wpływem jakiejś obawy lub słabości; — jeżeli, nie ulegając złudzie wielkiej liczby członków, będzie się dość wymagającym w przyjmowaniu kandydatów i kandydatek oraz w pracy nad stopniowym osiąganiem należytego postępu, zanim członkowie złożą swe przyrzeczenia mariańskiej służby; — jeżeli się nie cofnie przed obowiązkiem upomnienia, skarcenia a nawet, w razie potrzeby, usuwania ze Sodalicji.

Z drugiej strony nie popadnie się nigdy w wadę surowości, jeżeli się będzie cierpliwym i zadowalać się będzie powolnym postępem, wzmagając wymagania stosownie do zdolności i usposobienia poszczególnych członków, skoro tylko widać w nich wolę dobrą; — jeżeli w wymaganiach wysunie się zawsze pobudki nadprzyrodzone, nagany zaś zarówno jak polecenia będą nacechowane serdeczną miłością a wolne od cienia miłości wła-

snej, jakaby z moderatora przebijała; — jeżeli zachowa się równą miarę dobroci i uprzejmości dla wszystkich bez dania pola podejrzeniom o względy osobiste i stronniczość; — jeżeli mając w wysokim poważaniu rzeczy drobne, nie będzie się do nich przykładało tej samej miary wymagań, co do rzeczy ważnych; — jeżeli się odpowiednią chwilę upatrzy dla załatwienia każdej, choćby przykrej sprawy; — jeżeli się okaże tyle skwapliwości, owszem więcej zadowolenia w pochwałach aniżeli w naganie; — jeżeli się życzliwie słuchać będzie zarzutów i wymówek a przeciwnie powściągliwie i jakby z żalem przyjmować się będzie oskarżenia; — jeżeli nie da się nawet pozoru do mniemania, że zachowuje się urazę lub niemiłe wspomnienie.

Przytoczyliśmy zaledwie przykłady odpowiedniego zachowania się kierownika Sodalicji. Można by je łatwo pomnożyć. Jednakże wystarczy zamknąć uwagą, że najdonioślejszą sprawą w kierowaniu Sodalicją jest, by moderator usiłował wszelkimi sposobami utrzymać w niej ducha rodzinnego, ducha miłości wzajemnej i zadowolenia. W tej mierze powinien rozwinąć osobliwą troskę o wszystko, co takie usposobienie utrzymuje i wzmaga a więc o święta sodalicyjne, o towarzyskie zebrania, o pielgrzymki i inne zdrowe rozrywki, w ogóle o wszystko, co nastrój rodzinny podnosi i utrzymuje rodzinne tradycje.

Słowem najwymowniejszym znakiem dobrego kierownictwa Sodalicją będzie, jeżeli członkowie wzrastać będą w miłości Sodalicji, jeżeli reguły coraz sumienniej i coraz gorliwiej zachowają a ducha coraz wierniej odzwierciedlą w swym życiu.

Ks. Emil Villaret S. I.
b. dyrektor Generalnego Sekretariatu

(Wyjęte i tłumaczone z jego *Manuel des Directeurs*).

Stosunek Sodalicji do Związków Diecezjalnych i Związków stanowych

Na terenie ziem naszych rozwijają się od dawna sodalicyjne związki stanowe, zgrupowane obecnie pod kierunkiem jezuitów w Krakowie, oraz związki diecezjalne, mające swe siedziby przy stolicach arcybiskupich i biskupich, a jak to w powyżej streszczonym referacie zaznaczył promotor ruchu sodalicyjnego w Polsce ks. Moskała, dążące do utworzenia ogólnego Międzydiecezjalnego Związku.

Oba rodzaje związków są potrzebne i wzajemnie się nie wykluczają. Okazuje to najwyraźniej geneza diecezjalnych związków, kiedy na zjeździe moderatorów w Przemyślu, dla usprawnienia życia sodalicyjnego, przemawiał gorąco prowincjał ówczesny jezuitów, ks. Haduch za tworzeniem, obok istniejących związków stanowych, osobnych jeszcze związków diecezjalnych a na odwrót podnosiły się głosy sprzeciwu pośród wybitnych kapłanów świeckich, którzy uważali, że Sodalicje, jak powstały przy jezuitach, tak powinny się pod ich wpływem rozwijać i pielęgnować właściwego sobie ducha. Duch, ogólna ideologia sodalicyjna i zorganizowanie ruchu wraz z życiem sodalicyjnym były więc odskoczniami dwu różnych poglądów, z których każdy ma głębokie uzasadnienie.

Zaprzeczyć się nie da, że Sodalicje były tworem, który się zrodził na terenie jezuickiej szkoły w Rzymie i do XIX w. rozwijał się wyłącznie pod kierunkiem zakonu, oraz że w ujęciu celu oraz w sposobie zespolenia apostolstwa z wewnętrznym życiem odzwierciadlają ducha Towarzystwa. Wskutek tego życie wewnętrzne członków znajduje bogaty zasiłek w kierunku szerzonej przez zakon ascezy. Stąd dalej płynie, że i pewne środki pomocnicze ascezy, jak np. nabożeństwa, czy inne pobożne praktyki, jedne bardziej, inne mniej odpowiadają duchowi Sodalicji. Na tym tle rodzi się w Sodalicjach pragnienie bezpośredniego zetknięcia się ze źródłem, z którego duch ten tryska,

tym bardziej, że Sodalicje diecezjalne, mimo faktycznej niezależności od władz zakonnych, czerpią ustawicznie wszelkie łaski, przywileje i odpusty jedynie za pośrednictwem rzymskiej »primaria«. Stolica Apostolska nie udziela ich bowiem Sodalicjom w ogóle, ale Sodalicji macierzy, z którą związek przelewa dopiero automatycznie łaski na resztę Sodalicji.

Dążność ta, zetknięcia się bezpośredniego z kierunkiem zakonu jest podobna do tej, jaka się objawia wśród pobożnych świeckich kapłanów, wychowanych na ignacjańskich ćwiczeniach duchownych, którzy starają się odnowić i umocnić ducha rekolekcjami pod kierunkiem jezuity, jakkolwiek bezsprzecznie nie brak kapłanów świeckich i innych zakonnych, bardzo biegłych w drogach doskonałości i kierowaniu duszami.

Obowiązek zachowania w Sodalicjach istotnego, właściwego im ducha wzrasta, jeżeli się zważy wymagania prawa kanonicznego, które w Kan. 720 i 721 do ważności agregacji wymaga, by agregowane stowarzyszenia były jednolite *(eiusdem speciei)* i miały ten sam cel oraz nosiły to samo wezwanie *(finis, titulus)*. Mogłoby więc zdarzyć się, że jakaś Sodalicja tak zmieniłaby istotny charakter w zasadniczych rzeczach, iż mimo miana Sodalicji, przestałaby być właściwie tą Sodalicją, która była agregowana a tym samym nie zyskiwałaby żadnych odpustów.

Wynika stąd potrzeba związków i zjazdów, które ideową łączność zachowują żywo z macierzą, czyli związków stanowych, które przy całej odrębności i różnych odchyleniach pielęgnują właściwego mariańskiego, sodalicyjnego ducha. Nie stoją te związki w sprzeczności ze związkami diecezjalnymi, bo wszelkie z nich płynące wskazówki o tyle obowiązują poszczególne Sodalicje, o ile uzna je za właściwe moderator, stojący w łączności z Biskupem Ordynariuszem. Bez upoważnienia miejscowej kościelnej władzy sodalicyjnej, wszelkie uchwały zjazdów, czy polecenia stanowych związków byłyby bez znaczenia.

Z drugiej strony niemniej wskazane są związki diecezjalne.

Sodalicje wszelkie, erygowane poza kościołami i domami jezuickimi na terenie diecezji zależą w zupełności od ks. Biskupa Ordynariusza tak w powstaniu jak trwaniu, w ustroju i działalności. Ks. Biskup Ordynariusz zatwierdza statuty, może je zmieniać, poprawiać, uzupełniać, o ile nie są zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Wszystkie podlegają jurysdykcji i nadzorowi miejscowego Biskupa.

Orzekają to wyraźnie kanony 686, 689, 690. Nawet Sodalicje, erygowane przy jezuickich kościołach są wyjęte jedynie spod władzy Ks. Biskupa Ordynariusza, co do założenia, wewnętrznej karności, ustaw i prowadzenia wewnętrznego. Ale jeżeli działalność ich wychodzi na zewnątrz, na teren diecezji, jeżeli organizują jakąś akcję czy dzieła, które nie są obowiązkiem, ciążącym na każdym chrześcijaninie, czy on będzie osobą fizyczną czy moralną (takim obowiązkiem jest np. praca charytatywna), to podlegają w swej zewnętrznej działalności księżom Biskupom Ordynariuszom. Biskup w diecezji jest panem, sprawującym rządy imieniem Chrystusa. Bez niego nic się w diecezji dziać nie może. Orzeka to wyraźnie kan. 690 i tak było to zawsze rozumiane, jak wynika z dokumentów zebranych u Mullana T. J.[1]) Nawet przyszłe związki międzydiecezjalne tej władzy Biskupa umniejszyć nie mogą.

Prosi się więc, by Biskup Ordynariusz miał organ diecezjalny, przez który by czuwał nad Sodalicjami, rozwijał je, nimi kierował odpowiednio do potrzeb i warunków diecezji, uzgadniał działalność tak między Sodalicjami jak innymi katolickimi stowarzyszeniami w diecezji. Prosi się tym bardziej, że obecnie większość Sodalicji nie podlega w niczym władzom zakonnym poza aktem agregacji, czyli poza dopuszczeniem ich do udziału w odpustach i przywilejach. Takim organem jest właśnie Diecezjalny Związek Sodalicji. Ale ta racja bytu związków diecezjalnych, jakkolwiek w pierwszym rzędzie odnosi się do Sodalicji zostających pod jurysdykcją ks. Biskupa Ordynariusza i odeń tylko zależnych, nakłada i na Sodalicje erygowane przy jezuickich kościołach moralny obowiązek wstępowania do diecezjalnych związków. Wszak i one, choć jako instytucje do pewnego stopnia są wyjęte i zależne od władzy zakonnej, składają się z osób, których Biskup pozostaje zawsze właściwym i jedynym pasterzem a one, wychodząc poza działalność wewnętrzną, są Biskupowi podległe. I znowu jak nie umniejszają władzy Biskupa i Moderatorów Związki stanowe, tak współpraca w związku diecezjalnym, nie może w niczym utrudnić działalności wewnętrznej Sodalicji jezuickich. Statut np. Związku SM Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, zatwierdzony przez J. Em. ks. Prymasa Hlonda 11. X. 1938 r. zastrzega wyraźnie w paragrafie 2: »nienaruszalność samodzielności poszczególnych Sodalicji«.

---

[1]) Mullan S. I.: *D. Mar. Kongregation nach den Dokumenten.* 1913.

Oczywiście mimo jasno postawionych zasad w teorii, mogłyby powstać w życiu jakieś zadraźnienia, czy nieporozumienia, mogą się zdarzać jakieś niedociągnięcia, pochodzące nie ze złej woli, ale z przeoczenia, jakieś nerwowe obawy.

Dlatego witamy z radością zarówno wymieniony Statut Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, rozesłany okólnikiem związkowym 1, w styczniu 1939, jak okólnik związkowy 3, rozesłany w kwietniu br., który poniżej przytaczamy.

Sekretariat Główny Sodalicji Mariańskich w Polsce, zwrócił się do Związku Sodalicji Mariańskich naszych archidiecezji z prośbą, by był mu pomocny w przeprowadzeniu zamierzeń istniejących w Polsce Związków Stanowych. W odpowiedzi na to, Związek naszych Sodalicji oświadczył gotowość pomocy i współpracy.

Podając powyższe do wiadomości Sodalicjom naszych archidiecezji zaznaczamy, że według odnośnych uchwał Episkopatu Polski Sodalicje zgłaszać mogą swoje przystąpienie do odpowiedniego Związku Stanowego Sodalicji Mariańskich w Polsce pod warunkiem, że Związek Stanowy otrzymał już zatwierdzenie Księży Biskupów. Takie zatwierdzenie otrzymały następujące Związki Stanowe.

Związek Sodalicji Mariańskich Inteligencji Męskiej, Związek Sodalicji Mariańskich Inteligencji Żeńskiej, Związek Sodalicji Mariańskich Nauczycielek, Związek Sodalicji Mariańskich Pań Wiejskich.

Ponadto każda Sodalicja, która zamierza przystąpić do Związku Stanowego, musi pisemnie poprosić swego Ordynariusza o potrzebne na to pozwolenie. W naszych archidiecezjach prośbę taką kierować należy do rąk J. Em. Ks. Kardynała Prymasa. Dopiero po otrzymaniu pozwolenia może Sodalicja zgłosić się na członka Związku Stanowego. Zaznaczyć należy, że o wspomniane pozwolenie musi poprosić każda Sodalicja z osobna. Nie ma bowiem w tym względzie żadnych ogólnych zezwoleń.

Wymaganie pisemnego pozwolenia ks. Biskupa Ordynariusza, rzecz jasna, odnosić się może tylko do Sodalicji ściśle diecezjalnych. W Sodalicjach, erygowanych przy jezuickich kościołach i domach, przynależność do stanowego związku mieści się w ramach dyscypliny wewnętrznej a zatem podlega kanonowi 690 paragr. 1 i 2.

Ułożenie w Archidiecezji Poznańskiej i Gnieźnieńskiej stosunku Sodalicji do związków zarówno diecezjalnych, jak stanowych stanowi więc platformę, na której może się harmonijnie rozwijać sodalicyjne życie w obu diecezjach. A tego tak bardzo potrzeba w obecnej walce o królestwo Chrystusa.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Polecamy Sodalicjom do bibliotek nowości:

Ks. H. Schilgen T. J.

W SZKOLE ŚW. IGNACEGO

XLII tom „Biblioteki Życia Wewnętrznego".

Ostatnie lata cechuje w całym świecie katolickim wzmożony ruch rekolekcyjny. Ćwiczenia Duchowne św. Ignacego, które w ciągu czterech wieków przeszły zwycięsko próbę czasu, są i dziś najlepszą szkołą życia wewnętrznego, w której kształtują się niezłomne i zdecydowane na wszelką ofiarę charaktery. To też wielki znawca współczesnych czasów, wielki charakter i wielki pasterz, Papież Pius XI nie zawahał się w swej apostolskiej konstytucji zamieścić tych słów, iż „jest to pewnik doświadczeniem stwierdzony, że Ćwiczeniom św. Ignacego towarzyszy siła, która usuwa wszystkie trudności, z którymi ludzie dzisiaj walczyć muszą". W tę potężną szkołę ignacjańskiej ascezy Ćwiczeń wprowadza niniejsza książka. Autorem jej jest znany i u nas, wybitny pisarz-społecznik. Jako członek zakonu św. Ignacego, przeniknął on do głębi w teorii i praktyce ducha Ćwiczeń; nic więc dziwnego, iż stworzył znakomite, wprost bezkonkurencyjne dzieło, które fascynuje swą logiką, podbija swą siłą, jedna najszlachetniejszym uczuciem. Wszyscy kierownicy rekolekcyj, niemniej jak wszyscy odprawiający rekolekcje powinni się zapoznać z tym dziełem.

Stron 569. Cena egz. brosz. zł 5·—, opr. zł 6·—

Franciszek M. Willam

ŻYCIE MARYI, MATKI JEZUSA

W całej Polsce znane jest i cenione dzieło Willama: *Życie Jezusa na tle kraju i narodu izraelskiego.* Dzieło to zresztą jest już przełożone na szereg obcych języków. Życie Maryi, które obecnie oddajemy polskim Czytelnikom jest książką bliźniaczą tamtego dzieła. Te same studia w Ziemi świętej stanowią podstawę naukową i obecnej pracy, ta sama cechuje ją gruntowność przy lekkości i obrazowości w ujęciu. Otrzymaliśmy w ten sposób najgruntowniejszy życiorys Najśw. Maryi Panny na tle kraju, narodu i zwyczajów palestyńskich. Dzieło Willama posiada pierwszorzędną wartość; znajdzie się niewątpliwie nie tylko w bibliotekach licznych stowarzyszeń i organizacyj mariańskich, ale także w rękach wszystkich czcicieli i czcicielek Maryi. Dla kapłanów zaś będzie bogatą skarbnicą do nauk majowych oraz przemówień na uroczystości maryjne.

Stron 410. Cena brosz. zł 6·—, opr. zł 7·20

WYDAWNICTWO KS. JEZUITÓW

WARSZAWA XII, RAKOWIECKA 61 — P. K. O. NR. 15.219

MISJE KATOLICKIE

miesięcznik bogato ilustrowany, poświęcony sprawom szerzenia wiary katolickiej w świecie. Szczególnie uwzględnia bliski nam Wschód i placówki misyjne polskie. Prenumerata roczna: w Polsce zł 8·— za granicą zł 13·—

SODALIS MARIANUS

wychodzi co miesiąc, jako organ Sodalicji Mariańskiej. Prenumerata roczna: w Polsce zl 5·—, za granicą zł 9·—

WIARA I ŻYCIE

dwutygodnik poświęcony sprawom religijno-społecznym i apologetycznym, a w szczególności walce z bezbożnictwem. Prenumerata roczna: w Polsce zł 8·—, za granicą zł 13·—

PRZEGLĄD POWSZECHNY

miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Prenumerata roczna: w Polsce zł 20·—, za granicą zł 26·—

WYDAWN. APOSTOLSTWA MODL.

KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 26 — P. K. O. NR. 400.152

POSŁANIEC SERCA JEZUSOWEGO

miesięcznik ilustrowany, jako organ „Apostolstwa Modlitwy". Ze względu na swą treść i taniość, nadaje się do szerokiego rozpowszechniania między ludem. Prenumerata roczna: w Polsce zł 1·80, za granicą zł 2·50

GŁOSY KATOLICKIE

wychodzą co miesiąc, w formacie książeczek, omawiając sprawy i zagadnienia społeczne w duchu nauki katolickiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł 1·20, za granicą zł 2·—

HOSTIA

dwumiesięcznik, organ informacyjny i pomocniczy dla kierowników Krucjaty Euch. Prenumerata roczna: w Polsce zł 2·—, za granicą zł 2·50

MŁODY LAS

miesięcznik, pismo dla Krucjaty Eucharystycznej i młodzieży. Str. 24, druk dwubarwny. — Prenumerata w kraju za pierwszy rocznik, który obejmuje 6 zeszytów od stycznia do czerwca, zł 1·50

CHWAŁA I DZIĘKCZYNIENIE

Adoracje Najśw. Sakramentu, wychodzą co miesiąc, numer pojedynczy 15 gr. Prenumerata roczna płatna z góry zł 1·50